Nr. 48. **We Lwowie Piątek dnia 17 Lutego 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Oznaki burzy na Bałkanach?

Lwów 16 lutego.

Od kilku tygodni przepełnione są angielskie dzienniki raportami z Wiednia, które co do położenia rzeczy na bałkańskim półwyspie mogą istotnie niepokoić... Kłopoty z **Macedonją** i niepewność co do właściwych zamiarów Bulgarji w tej kwestji, stanowią jednak mniejszą jeno część rzeczonych sprawozdań, londyńskiej prasie przesyłanych. Główna natomiast ich uwaga skierowaną jest na **Czarnogórę** i **Albanję**, na ewentualne czy też nawet istniejące już zakusy rewolucyjne w **Bośnji** i Hercegowinie i w Serbji, co wszystko — z łatwo zresztą zrozumiałych względów na sąsiadowanie tych krain z Austro-Węgrami — ma we Wiedniu obudzać niepokój i niezwykłe naprężenie nerwów... Wprawdzie o tej porze, z nadejściem wiosny — to znaczy uprzywilejowanego sezonu wszelkiego rodzaju raporty i obawy nie są bynajmniej rzadkością, tym jednak razem wydaje się zupełnie tak, jak gdyby z tej lub tamtej przyczyny właśnie **tegorocznej** wiosny więcej się lękano, jak dawniej i dlatego formalnie kwapiono się z wypuszczaniem w powietrze rac alarmowych. Że tu i tam, a zwłaszcza w Serbji, leży mnóstwo materjału wybuchowego nagromadzonego, nie da się zaprzeczyć, tak samo, iż z Czarnogóry wybiegają co chwila na wsze strony prądy elektryki rewolucyjnej. Z tem wszystkiem jednak nie ulega wątpliwości, że „jedyny w Europie przyjaciel" zmarłego Aleksandra III, ks. Mikołaj czarnogórski, nie odważy się na jakikolwiek krok jawny i energiczny, jak długo car Mikołaj odgrywać zechce w Europie zaszczytną rolę anioła pokoju.

Pozostaje tedy na razie ewentualność jakiegoś niebezpiecznego **przewrotu w Serbji**, który jest prawdopodobny wobec faktu, iż większość Serbów ma już Obrenowiczów aż do przesytu pono. To fakt, że własną dynastję zdepopularyzował sromotnie miły ojczulek dzisiejszego króla, Milan, zarówno bezprzykładnym skandalicznym, wśród koronowanych głów współczesnych, trybem życia, jak marnotrawstwem i karotą swej ojczyzny. W dodatku syn jego, Aleksander, nie zdołał za czas rządów swoich uczynić się popularnym. zdradzając również pewne słabostki i skłonności, raczej wstręt ogólny, aniżeli sympatję budzące. A i tego nie można pominąć, że na „poparcie" Rosji dynastja ta całkiem liczyć nie może. W tych stosunkach nie dziwne wcale, że do pewnego stopnia zwraca teraz uwagę pojawienie się **nowego** pretendenta do tronu serbskiego, w osobie ks. Aleksego **Karadżordżewicza**, który niespodziewanie wypłynął tymi czasy w Londynie. Jako o „pretendencie" serbskim wspomniało o nim parę dzienników nad Tamizą i podobno nawet widziano go na przyjęciu poniedziałkowem w Devonshire House. W rzeczywistości nowy ten aspirant do korony nie ma nawet prawa do tytułu książęcego, gdyż pochodzi z tej linji Karadżordżewiczów, która ani dnia jednego nie zasiadała na tronie serbsko-książęcym. Jest on synem pani Karadżordżewicz, żyjącej w Paryżu wdowy po starszym synu Czarnego Jerzego, który nie nosił tytułu książęcego. Tej pani podobało się tytułować samowolnie „księżną," a towarzystwo paryskie, w którem się obraca, nie odmawia jej choćby dla dogodzenia próżności własnej, tej niewinnej uzurpacji.

Owóż pani Karadżordżewicz uroiła sobie, że jej syn jako spadkobierca **starszego** syna Czarnego Jerzego, ma większe prawa do korony serbskiej, aniżeli książęta Piotr i Arsen, potomkowie ks. Aleksandra, który 17 lat siedział na książęcym tronie. Jak wiadomo, ks. Piotr ożeniony był z ks. Zorką czarnogórską, a młodszy Arsen z ks. Demidow San Donato. Owóż aspiracje „księcia" Aleksego nie mogłyby obudzać jakiegokolwiek niepokoju, gdyby nie okoliczność że jego matka jest niesłychanie zręczną intrygantką, którą przed kilku laty Milan, przesiadując w Paryżu, wyłapał raz na konszachtach z radykałami serbskimi. Dostał był mianowicie w swe ręce jej list do serbskiego posła przy republice, Georgewicza, to odkrycie bodaj czy nie najwięcej przyczyniło się wtedy do nagłego obalenia rejencji Risticzowskiej i do pogodzenia się Obrenowiczów z radykałami. Nikt nie uwierzy, aby ambitna kobieta ustała w zabiegach, a niespodziewany debiut obecny jej syna w Londynie, który, zauważymy nawiasem, w Paryżu jest architektem i przedsiębiorcą budowlanym — jako „szefa" domu Karadżordżewiczów i prawowitego pretendenta do tronu serbskiego, nie jest bez osobliwej jakiejś przyczyny. Widocznie w Serbji grunt leży przygotowany nawet.. do takiej kandydatury egzotycznej.

Lwów 1896—1898.

I.

Za przykładem swych poprzedników złożył prezydent **Małachowski** obszerne i wyczerpujące sprawozdanie z działalności rady, magistratu i prezydjum w powołanym okresie. Sprawozdanie napisane nadzwyczaj rzeczowo, świadczy wymownie, że praca władz miejskich w owym czasie była wydatną i że dzięki jej Lwów w niejednym postąpił kierunku. Ponieważ sprawozdanie to jest rodzajem historycznego dokumentu, przeto przedstawimy główniejsze jego punkty.

(Sprawy finansowe).

W dziedzinie finansów miasta, odznaczyła się kadencja 1893—1895 dziełem uregulowania materjalnych podstaw miasta Lwowa przez uchwalenie i zaciągnięcie pożyczki 20,000.000 koron.

Był to krok odważny, gdyż zaciągnięcia większej pożyczki obawiali się zawsze wyborcy, a przez lat kilka pomagano sobie pożyczkami mniejszemi, które ani odpowiadały celowi utrwalenia finansów, ani też wystarczyły na zaspokojenie nawet chwilowych potrzeb miasta.

Rada urzędująca w okresie ostatnim, przełamała uprzedzenia, a dzisiejsza reprezentacja miejska wprowadziła niejako w życie pożyczkę, przez emisję obligacyj.

Finansowaniem pożyczki zajmowała się komisja z 5 członków, wybrana z grona rady miejskiej. Niezmordowanej pracy, czujności i zręczności tejże komisji, pod przewodnictwem radnego dra Marchwickiego, zawdzięcza gmina świetne rezultaty pieniężne, osiągnięte przy sprzedaży obligacyj, gdyż nietylko prawie cała suma emitowanych obligacyj jest sprzedaną, ale też przy sprzedaży osiągnięto przeciętny kurs bardzo korzystny, t. j. 96 zł. 68 ct., zatem o przeszło 68 ct. więcej, aniżeli przypuszczalny kurs sprzedaży (96 %) przez radę miejską uchwalony miał wynosić. Komisja złożyła z czynności szczegółowe sprawozdanie, przyjęte przez radę miejską z wyrazami uznania.

Odnośnie do stosunków budżetów i równowagi budżetowej wogóle, podnosi sprawozdawca, że jest ona w sposób naturalny utrzymaną, gdyż rada miejska mimo wzrastających wydatków nie podnosiła ani dodatków do podatków, ani też grosza czynszowego i tylko zapobiegliwością zdołała mieszkańców miasta ochronić od wyższych opłat na cele gminy, świadcząc im ulepszenia w urządzeniach publicznych nawet w najodleglejszych częściach miasta, o których przed kilkunastu laty niktby był nie pomyślał. Rezultat tak pomyślny mógł być osiągnięty tylko przez zdrową politykę finansową i przez oględne gospodarstwo reprezentacji miejskiej, wykonywane ze znajomością stosunków miejscowych z uwzględnieniem koniecznej ciągłości działania tejże na polu rozwoju ekonomicznego miasta naszego.

Wniesioną została nader usprawiedliwiona stosunkami gminy miasta Lwowa petycja do rządu o przyznanie gminie wydatnej subwencji na inwestycje dające powszechny użytek. Wyniku tej petycji oczekuje zarząd miasta i wedle słuszności w porównaniu do subwencyj przyznanych przez rząd gminie miasta Wiednia i Pragi, spodziewać się może poparcia swoich dążności w rozwoju miasta przez rząd, zwłaszcza, że wszelki rozwój miasta przez podniesienie i stworzenie sił podatkowych, wychodzi pośrednio także na korzyść państwa, które jednak za spełnienie poruczonego zakresu działania wcale gminy nie bonifikuje.

Co się tyczy zarządu dóbr, to w trzechletnim okresie 1896—1898 przeciętny roczny dochód czysty z dóbr miejskich obliczony z zamknięć rachunkowych z lat 1895, 1896, 1897 wynosił 21.706 zł.

Komisja dóbr wybrana z łona rady miejskiej, czuwała ustawicznie nad stanem gospodarstwa dzierżawców w dobrach miejskich.

Stan dóbr można nazwać zadowalającym, jako fakt nader ważny wypada podnieść, że rokowania z wydziałem lwowskiej rady powiatowej o budowę gościńca, mającego łączyć Lwów z Brzuchowicami, są dzięki przychylnemu usposobieniu dla sprawy wydziału powiatowego i wydziału krajowego tak pomyślne, iż rozpoczęcia, a nawet wykończenia budowy już w roku 1899 spodziewać się można. Droga ta, o którą starano się od lat kilku, umożliwi komunikację, z podnoszącą się z każdym rokiem kolonją brzuchowicką, ale nadto, co w ekonomji miasta będzie nader ważnem, ułatwi zwózkę drzewa do Lwowa z rewirów leśnych w Hołosku i Brzuchowicach.

Ważną dla finansów miasta sprawą było odnowienie kontraktu dzierżawy poboru państwowego podatku konsumcyjnego na dalsze trzechlecie, mianowicie na czas od 1 stycznia 1897 do końca roku 1899, z pominięciem publicznej licytacji. Opłacany dotąd czynsz dzierżawny w kwocie 370 000 zł. podwyższony został na nowy okres dzierżawny do kwoty 390.000 zł. rocznie. Zamknięcie rachunkowe z powyższej dzierżawy w połączeniu z poborem krajowych opłat konsumcyjnych i własnych opłat gminnych za r. 1898, nie wykaże jednak tak korzystnego wyniku dla gminy, jak pierwszy rok dzierżawy 1897, a główny powód tego stanu leży wyłącznie w ubytku w dziale poboru opłat akcyzowych od piwa, produkowanego we Lwowie.

Zmniejszenie konsumcji piwa przypisać należy z jednej strony podrożeniu produktów surowych i nieuniknionemu przez to podrożeniu ceny piwa, zaś z drugiej okolicznościom niepomyślnym dla wzrostu konsumcji miejscowej, jak wzmagającemu się niedostatkowi między niższą klasą ludności, następnie zastojowi zarobkowemu i tej okoliczności, że setki robotników i rodzin obcych, zatrudnionych od kilku lat przy znaczniejszych budowlach we Lwowie, opuściło przed rokiem miasto z ustaniem tych robót.

Spadek w tym dziale dochodów akcyzowych jest zresztą ogólny. Nietylko bowiem we Lwowie spadła w roku 1898 konsumcja piwa, ale przeważna część okręgów skarbowych w całej Galicji wykazuje również gwałtowny ubytek w dochodzie z podatku konsumcyjnego od piwa, a także i innych prowincyj Austrji, nie wyłączając miasta Wiednia.

To też wniesiono w r. 1898 petycję do ministerstwa skarbu a także i do izby deputowanych rady państwa przeciw projektowi do nowej ustawy o opodatkowaniu spirytusu i piwa, a odnośny departament (II) przygotowuje wniesienie do władz skarbowych projektu reformy taryfy akcyzowej dla miasta Lwowa, po poprzedniem jednak zasięgnięciu oświadczenia w tym przedmiocie od reprezentacji miejskiej.

Reforma akcyzy polegać ma na tem, aby w interesie ubogich warstw ludności, oraz w interesie aprowizacji miasta i obrotu handlowego zniesiony został we Lwowie podatek konsumcyjny od artykułów niezbędnych do życia.

Wdrożono wreszcie rokowania w sprawie pomnożenia straży wojskowo-policyjnej we Lwowie. Ponieważ atoli gmina m. Lwowa dotąd niesłusznie i nad miarę jest obciążona dotychczasową 50% dopłatą do kosztów utrzymania korpusu straży wojskowo-policyjnej, przeto w miejsce owej 50% dopłaty gminnej oferowano rządowi w razie pomnożenia straży o 44 ludzi, stały roczny ryczałt w wysokości 36.000 zł. łącznie jednak z wydatkiem na zaopatrzenia emerytów i prowizjonistów tejże straży.

Szkodliwa agitacja.

W kraju naszym zaczyna podnosić głowę agitacja, która nieobliczalne szkody może przynieść naszemu społeczeństwu i kościołowi i która między lud nasz wprowadzić może takie rozdwojenie religijne, jakie niestety panuje dziś wśród Polaków w Ameryce. Oto jacyś agitatorzy przebiegają wsi i miasteczka nasze i rozwijają energiczną agitację przeciw celibatowi księży rz. kat. Nie wiemy, gdzie szukać źródła tej agitacji, ale jeżeli przypomnimy, że przed kilku laty pojawił się cały szereg broszur przeciw celibatowi w Królestwie, jeżeli dalej podniesiemy, iż pisma polskie w Królestwie o autorstwo tych broszur podejrzywały popów rosyjskich, którzy w celibacie księży katolickich widzą ważną podporę katolicyzmu, a wał ochronny przeciw schyzmie, jeżeli wreszcie zaznaczymy, iż na rozdwojeniu w kościele katolickim najbardziej zależy naszym najserdeczniejszym przyjaciołom z nad Newy, to trudno opędzić się myśli, czy początki tej agitacji, jeżeli nie u wszystkich agitatorów, to przynajmniej u pewnej ich cząstki, nie należy odnieść do rubli moskiewskich. Być może jednak, że przyczyna tej agitacji, leży także gdzieindziej, ale faktem jest, że w Galicji ona się szerzy.

Agitatorowie znajdują niestety dość chętny posłuch u ludu, i jak nam opowiadano, w niektórych okolicach zbierają już podpisy na petycję, która ma być wniesiona do sejmu i rady państwa i ma domagać się uchwalenia ustawy zwalniającej księży od celibatu a pozwalającej na żenienie się. Opowiadano nam także, iż socjaliści i ludowcy mają ten ruch popierać, ci ostatni rzekomo dlatego, że sądzą, iż w duchowieństwie niebezżennem znajdą silniejsze poparcie, niż dotychczas, bo ksiądz żonaty będzie ściślej spojony z ludem, wsród którego żyje, niż jest obecnie. My wątpimy atoli, aby ludowcy w istocie ruch ten popierali, gdyż wiedzą oni dobrze o tem, iż ruch ten rozrósłszy się, musiałby wywołać religijne rozdwojenie, a na niem najgorzejby lud właśnie wyszedł. Byłoby to więc działanie na szkodę ludu.

Również nadzwyczaj wielu urzędników znalazła agitacja anticelibatowa wśród Rusinów. Wprawdzie mają oni jak najmniej powodu do wdawania się w tę agitację, bo ich księżom żenić się wolno, ale popierają ją dlatego, iż obawiają się, iż w cerkwi ruskiej zapanować może celibat. Oczekiwana nominacja zakonnika, Bazyljanina, ks. Szeptyckiego, biskupem stanisławowskim, zamianowanie ks. Filasa prefektem seminarjum duchownego ruskiego, wpływ, jaki OO. Jezuici wywierają na duchowieństwo ruskie za pośrednictwem zakonu bazyljańskiego, którego ster znajduje się w ich ręku, napawa Rusinów obawą, iż na naczelnych posterunkach konsystorzy biskupich gr. kat. zapanowuje dążność do popierania celibatu, wskutek czego alumni, chcący w przyszłości zająć wybitniejsze stanowisko, wśród duchowieństwa, nie będą się żenili. Aby więc temu przeszkodzić, Rusini popierają agitację przeciwko celibatowi księży rz. kat., gdyż sądzą, że jeżeli tu uda się celibat znieść, lub silny przeciw niemu ruch rozwinąć, to wówczas i naczelnicy cerkwi unickiej nie będą wywierali swego zamierzonego rzekomo nacisku na bezżenność księży ruskich.

Na razie nie zdołaliśmy zebrać więcej szczegółów, ale mamy nadzieję, iż wkrótce będziemy mogli wystąpić z dokładnemi datami i dać wyczerpującą historję tego ruchu. Dziś już atoli przestrzegamy wszystkich, aby o ile sił ruch ten tępili, gdyż w nim leży bardzo groźne dla naszego społeczeństwa niebezpieczeństwo, gdyż rozdwojenie religijne byłoby dla nas wprost klęską.

Karnawał w Monachjum.

Monachjum 14 lutego.

(Ki) Stolica Bawarji od trzech dni szaleje! Jestto najtrafniejsze określenie tego szalonego ruchu, życia, jakie od świtu do późnej nocy obecnie tutaj panuje. W Monachjum przebywałem w różnych porach roku i znam tutejsze życie towarzyskie wybornie, nie miałem jednakowoż pojęcia o możliwości tak szalonej zabawy karnawałowej, w którejby brali udział niemal wszyscy mieszkańcy stolicy.

Rozpoczynam od niedzieli. Ze wszystkich stron przybywa do Monachjum mnóstwo pociągów lokalnych.

Na dworcu centralnym widzę ścisk niesłychany, wszystko co żyje, pędzi do miasta. Na ulicach ruch niezwykły. Zaintrygowany tem niezwykłem zjawiskiem, pytam o powody i otrzymuję odpowiedź, że dziś odbędzie się wielki historyczny pochód kostjumowanych grup. Nie czuję wprawdzie żadnej ochoty karnawałowej, i nie dla zabawy tutej przybyłem, ale będąc świadkiem wspaniałego widowiska, chcę się z wami podzielić odniesionemi wrażeniami. Pochód historyczny miał się rozpocząć o godzinie 2 popołudniu, a już od wczesnego rana tłumy, żądne rozrywki, zajęły główne ulice, któremi pochód miał się posuwać. Mając w hotelu frontowy pokój przy głównej bawarskiej ulicy, mogłem, nie narażając się na ścisk, obserwować karnawałowy pochód. Z okna drugiego piętra widać było prawdziwy las głów ludzkich; szpilki nie wetknąłby nigdzie tak sprasowaną była ta masa żyjąca. Na każdej twarzy odbijało się gorączkowe oczekiwanie.

Nareszcie pochód zbliża się; wskazuje na to niezwykłe poruszenie się mas, wymachiwania kapeluszami i chustkami. Nie jestem w stanie w jednej korespondencji opisać wam szczegółowo tego olbrzymiego pochodu i tego przepychu, z jakim pojedyncze grupy wystąpiły. Znam podobne uroczystości odbywające się we Włoszek, zwłaszcza w Rzymie i Wenecji, ale przyznać muszę, iż pod względem artystycznym monachijski pochód otrzymać musi bezwarunkowo palmę pierwszeństwa. Aby mieć pojęcie o wspaniałości widowiska, dość zaznaczyć, iż cały pochód składał się z 132 oddzielnych grup, a z tych każda obejmowała liczne grono osób.

Grupy pomieszczone były na umyślnie wykonanych stylowych wozach, za którymi biegły niezliczone grupy wojskowe różnej broni oraz masy kostjumowanych arlekinów i różnych masek. Najwspanialszą była grupa, przedstawiająca galowy wóz księcia Hugona I. Wóz w kształcie olbrzymiego okrętu, bogato złocony, przybrany kwiatami, wywołał wśród mas zasłużony zachwyt. Na tylnej części okrętu stał książę karnawału, a cały okręt zapełniony był mnóstwem osób w różnorodnych, nader wspaniałych kostjumach. Ze wszystkich okien i z tłumów posypały się na pochód confetti, węże i inne papierowe karnawałowe zabawki. Wóz księcia karnawału zasypany był nadto mnóstwem kwiecia. Inne grupy przedstawiały sztukę, naukę, oraz różne gałęzie przemysłu, wszystko artystycznie przedstawione.

W programie pomieszczoną była także grupa o politycznej myśli, ale policja numer ten wykreśliła. Grupa ta nosiła tytuł „rosyjski anioł pokoju", jako aluzja do carskiego projektu ogólnego rozbrojenia. Chodziło o wykpienie projektu carskiego i przedstawienie dotychczasowej rosyjskiej polityki i dlatego policja położyła swe weto.

Pochód historyczny dał początek do dalszej zabawy karnawałowej. W niedzielę wieczór, cały poniedziałek i wtorek, na ulicach panował bez przerwy ruch niezwykły. Przez całe trzy dni ostatków przesuwały się po ulicach grupy kostjumowane i pochody masek. Ze zmierzchem zaś ruch wzmagał się tak dalece, że przejście głównemi ulicami stawało się niemożliwem. Na wszystkich twarzach uwidoczniało się ogólne „rozbawienie". W tej karnawałowej rozrywce wszyscy musieli brać udział; nikomu nie wolno się było wyłączyć. Confetti i węże odgrywały w tej zabawie główną rolę; obsypywano się wzajemnie takiemi masami, że wieczorami trotoary na głównych ulicach pokryte były tak grubą warstwą papierków, iż stąpało się jak po miękkich kobiercach. Drugą specjalnością kar-

---

(18)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Weź-że to i dobrze schowaj, nie, nie licz, ani przepatruj, każę ci wziąć, więc masz słuchać. Tu niema o co się certować. Jedziesz po byt dla nas trojga teraz, więc nie czas na skrupuły. Kiedyż myślisz wyruszyć?

— Chciałbym jutro, o świcie.

— No, to już jedź z Bogiem. Nie będę cię zatrzymywała! Trzeba, to trzeba!

Wstała, pocałowała go w głowę i dopiero spostrzegła, że Józia dotąd nie spała, tylko, siedząc na zydelku, przysłuchiwała się rozmowie.

— Spać, dziecko, spać! — zawołała. — I ty, Olesiu, połóż się i wypocznij. Za parę godzin świt!

Gdy się Aleksander obudził, już się matka krzątała, przygotowując mu herbatę; różowy brzask zaglądał przez okno. Zerwał się, żywo się okrzątnął i poszedł do stajni. Zastał tam Józię przy klaczy. Z wielkim trudem wwindowała na wysokość żłobu wiadro, pełne wody i przyglądała się, jak zwierzę piło.

— Co też Józia dokazuje! — oburzył się.

— Krystyna bała się jej — odparła, spoglądając na dziewkę, dojącą krowy. — Niech się pan nie gniewa. Chciałam pana wyręczyć, bo pan dziś już jedzie! — jąkała się, wystraszona.

— Ja się nie gniewam, dziękuję! — odparł łagodnie. — Nawet mam prośbę do Józi.

Spojrzała na niego, cała w słuch zmieniona.

— Pojadę daleko i będę o matkę niespokojny. Jakby tu was spotkało co złego, choroba albo niedostatek, a matka nie chciała mnie trwożyć, to Józia do mnie napisze. Józia potrafi napisać?

— Napiszę, tylko kto mi kopertę zaadresuje! — odparła bardzo roztropnie.

— Ja Józi dam gotowe zapisane koperty z marką.

— To dobrze. Napiszę panu, i ja, — zająknęła się, — i ja będę pani bardzo pilnowała!

— Dziękuję Józi.

Podał jej koperty, które zaraz schowała do kieszeni i wyszli ze stajni. Dziewczynka dreptała za nim i coraz bardziej ośmielona, rzekła:

— A jak pan odjedzie, to może mnie zabiorą znowu do Kubacza?

— Nie, Józia będzie u nas, dopóki sama zechce.

— To już na zawsze! — zawołała z wybuchem szczęścia.

Roześmiał się, rad, że komuś sprawił uciechę.

— Więc Józia mnie się nie boi?

— O, boję się! — szepnęła.

— No, kiedym taki straszny, to Józia ucieknie.

— Nie, tylko się schowam, jak się pan będzie gniewał.

— A Józia już się na mnie nie gniewa za to?

Wskazał jej czoło, przecięte białawym śladem blizny.

— Nie. Panu wolno, bo pan mnie nie odesłał do Kubacza, jak Sucheniec radził. O, pan dobry i ja panu do śmierci tego nie zapomnę.

Stojąc w progu, Kalinowska słyszała całą rozmowę. Spostrzegł ją syn i rzekł:

— Myślałem, że to dziecko, a mówi, jak dorosła. Pierwszy raz w życiu ktoś mi rzekł dobre słowo. Dziękuję Józi i postaram się odpłacić!

Pogłaskał dziewczynkę po głowie i spojrzał na słońce, czerwono wschodzące nad polami.

— Trzeba ruszać w drogę!

Kalinowskiej tak ciężko było na sercu, że, nie chcąc się zdradzić głosem, nic nie odrzekła. Podała mu herbatę i, milcząc, patrzyła, jak udawał, że je. Oboje pasowali się ze smutkiem rozstania, wreszcie on odsunął filiżankę, wstał, do kolan matki się pochylił, ucałował jej ręce, przeżegnał się, po ścianach spojrzał, wziął za czapkę i tłomoczek. Wtedy przemówiła:

— Mało ludzi jeszcze na ulicy. Przeprowadzę cię za miasteczko pod figurę! Dobrze?

Skinął tylko głową i wyszedł, by klacz zobaczyć.

A już i cała rodzina Sucheńca była na podwórzu. Stary obejrzał raz jeszcze podkowy klaczy i rzemienne popręgi, dawał wskazówki co do drogi, córki się gapiły, przecierając oczy ze snu, czy z łez.

Wreszcie klacz już była do drogi gotowa i wychodząc ze stajni, parsknęła ochoczo.

— O! Poszczęści się panu! — rzekł na otuchę Sucheniec.

— Musi się poszczęścić — odparł hardo Kalinowski.

Pożegnał ich wszystkich, otworzył przed matką wrota na ulicę i za Józią się obejrzał.

— Chodź, Józiu! — zawołał.

Słońce całe się wynurzyło, gdy szli ulicą.

Kobiety naprzód, on za niemi, prowadząc klacz za cugle. Mało co mówili. Naprzeciw kościoła pomodlili się chwilę, a potem, mijając ostatnie domy miasteczka, rzekła Kalinowska:

— Będziesz po nas wracał tą samą drogą. I, da Bóg, pojedziemy nią wszyscy razem! O tem trzeba myśleć, żeby siłę zachować. Ja spokojna jestem, że się wybijesz, a o mnie bądź spokojny.

Wstąpili na wzgórek za starą kapliczką. Przed nimi, prosto, daleko, gościniec biegł, pusty o tej godzinie.

— No teraz jedź z Bogiem, synku! — rzekła Kalinowska odważnie, bez łez i wybuchów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nawałową Monachijczyków są pawie pióra. Każdy uzbrojony jest w takie pióro, a zabawa polega na tem, iż końcem pióra muska przechodzących po twarzy.

Oczywista mężczyźni czynią to z kobietami, kobiety zaś prześladują mężczyzn. Wszystko jednak odbywa się w granicach zupełnej przyzwoitości. Maski zatrzymują dorożki i prywatne ekwipaże i bez żenady rozsiadają się obok jadących osób. Restauracje, winiarnie i piwiarnie otwarte są w ostatnich trzech dniach karnawału przez całą noc. Panuje tutaj ścisk niesłychany, trudno miejsce zdobyć. Szykowne kelnerki występują w kostjumach, a co najmniej w fantazyjnych kapeluszach, sporządzonych z różnokolorowej prasowanej bibułki.

Słowem życie wre na całej linji, wszystko szaleje, bawi się, żartuje, — chce zapomnieć o troskach codziennych. Dziś kończy się szał, jutro rozpocznie się na nowo zwykła praca życia.

P. S. Jeszcze dwie charakterystyczne uwagi. Jeden z kupców karnawałowych przyborów powiedział mi, że w ciągu trzech dni „ostatków" wydają Monachijczycy około 300.000 marek na same węże i confetti. Wobec taniości materjału, nie trudno wyrobić sobie pojęcie o jego ilości.

Wraz z ludźmi okryła się szałem wesołości cała przyroda. Ciepło jak w lecie. W solnogrodzkiem mamy w południe 15 stopni ciepła — w polach zupełnie zielono!

Syn swego czasu.

Un jeune homme qui comprend son temps — nazywa jeden z dowcipnisiów paryskich bohatera doskonale obmyślanej historyjki, umieszczonej w jednym z dzienników brukowych. Ten „młody człowiek, który doskonale zrozumiał swój czas", — przepadł właśnie po raz trzeci przy egzaminie i słucha kazania, wygłaszanego przez więcej zrozpaczonego, niż surowego ojca.

— Cóż ty sobie właściwie myślisz stary leniuchu? — wsiada na niego rozgniewany ojciec — masz dwadzieścia trzy lata i do niczego nie możesz doprowadzić. Nie jestem bogaty, a jeżeli się niczego nie nauczysz i nie będziesz się mógł wykazać dyplomem, nie znajdziesz nigdzie posady.

— Ba! — odpowiada pełen nadziei synalek — jakoś to pójdzie, ojcze, praktyczny człowiek i bez dyplomu da sobie w świecie radę.

— Taaak? I w jakiżto sposób? Może chcesz zostać kupcem? Nie mogę ci dać ani grosza kapitału zakładowego, wiesz o tem doskonale.

— Ja też nie chcę go wcale; za nudne by było dla mnie, wystawiać wiecznie rachunki i kłócić się ustawicznie z klientami.

— A więc co? na artystę nie posiadasz warunków, a urzędnikiem nie możesz zostać, bo nie masz przepisanych egzaminów. A więc?

— Och, ojcze, ojcze, jaki z ciebie zacofaniec! — odpowiada młody człowiek z uśmiechem. — Zawsze myślisz, iż wiadomości, egzamina, dyplomy i cały ten zwietrzały kram odgrywają jeszcze jaką rolę. Nie, powziąłem już inne postanowienie.

— A niem jest?

— Nic prostszego nad to! Sprzedam sztabowi jeneralnemu kilka listów króla Humberta, za co otrzymam 15.000 franków na stół, przynajmniej tyle, gdyż listy cesarza Wilhelma kosztowały 27.000 franków. Widzisz, że na kursach sztabu jeneralnego znam się doskonale. A gdy „Włochy" bardzo nisko spadną, wezmę się do „Niemców" i zacznę handlować „pruskimi planami mobilizacyjnymi". (*z zapałem*) Wiesz ojcze, plany mobilizacyjne 15 i 16 korpusu w Alzacji i Lotaryngji są dziś notowane bardzo wysoko i...

Stary załamuje ręce nad głową i woła:

— Chłopcze, ty jeszcze zajdziesz wysoko!

Dowcipniś dodaje, iż tak ojciec, jak syn, mieli charakterystycznie zagięte nosy...

Listy z kraju.

Wadowice 15 lutego. (*Pożegnanie.*) Miasto nasze opuścił starosta p. Franz, przenosząc się na nową posadę do Lwowa. P. Franz pozostawia po sobie w naszym powiecie serdeczną pamięć. Otwartem i bezstronnem postępowaniem, oraz wyrozumiałością, umiał sobie pozyskać serca całej ludności, potrafił rzetelną i duchem obywatelskim owianą pracą uspokoić podniecone agitacjami umysły, tak, że zaczęła powracać harmonja między stanami. Szczególniej każda akcja w kierunku ekonomicznego podniesienia powiatu, miała w nim zawsze gorącego orędownika. To też nic dziwnego, iż na wiadomość o przeniesieniu p. Franza do Lwowa, wszystkich ogarnął szczery żal i że wszyscy zapragnęli okazać mu swoje serdeczne uczucia. Po szeregu pożegnań, z których nadzwyczajnie ciepłym nastrojem odznaczały się przyjęcia u marszałka powiatu p. Przecława Sławińskiego w Kleczy i p. Ludwika Seelinga w Izdebniku, odbyło się oficjalne pożegnanie w gmachu tutejszego starostwa ze strony wszystkich mieszkańców powiatu. Przy pożegnaniu tem, w którem wzięli udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, księża, wójtowie z całego powiatu i wszystkie towarzystwa, wręczono p. staroście Franzowi adres pokryty setkami podpisów, a wykonany artystycznie przez p. Piotra Stachiewicza. Podczas serdecznej przemowy zastępcy marszałka p. dra Iwańskiego i jednego z wójtów, oraz odpowiedzi p. starosty, wszystkich ogarnęło szczere rozrzewnienie, bo wszyscy czuli, że w p. staroście Franzu tracą wzorowego urzędnika, prawdziwego obywatela kraju i najzacniejszego, rzadkiej poczciwości człowieka.

Koło artystek polskich.

W czytelni dla kobiet w Krakowie, utworzoną została nowa sekcja pod nazwą: „Koło artystek polskich", której celem:

I. Utrzymywanie stosunków koleżeńskich pomiędzy Polkami malarkami, rzeźbiarkami i zajmującemi się sztuką stosowną. Urządzanie wystaw, odczytów, pogadanek, wycieczek artystycznych i t. p.

II. Opieka nad polskim ludowym ubiorem, ludowymi motywami i ludowym artystycznym przemysłem. Członkowie zwyczajni, to jest artystki, płacą jednorazowo wpisowego 2 korony i roczną wkładkę 4 korony. Ponieważ sprawa opieki nad ludowym polskim ubiorem, ludowymi motywami i ludowym artystycznym przemysłem jest bardzo ważna nietylko pod względem artystycznym, ale również pod względem rozwoju ludowego, domowego przemysłu, zatem te wszystkie osoby, które interesują się opieką i pracą nad naszym ludem w tym kierunku, zechcą przystąpić do „Koła artystek polskich" jako członkowie nadzwyczajni z roczną wkładką 4 koron.

Wpisy i wkładki przyjmuje sekretarka „Koła" p. Marja Wolińska w „Czytelni dla kobiet" Kraków ulica Szpitalna pod l. 7, w poniedziałki, środy i piątki od godziny 5. do 6. po południu, gdzie zarazem i statut przejrzeć można.

Osoby zamiejscowe zechcą adresować: „Pani Marja Wolińska sekretarka „Koła artystek polskich", Kraków, ulica Karmelicka pod l. 33."

Sanacja kasy oszczędności przez „Słowo polskie".

Śledząc od samego początku skrupulatnie wypadki w kasie oszczędności lwowskiej, notowaliśmy także troskliwie postępy akcji sanacyjnej, jaką po usunięciu się p. Zimy na urlop, podjęły władze krajowe, celem przywrócenia zachwianej chwilowo instytucji dawnego zaufania u publiczności. Akcja ta, prowadzona i wspierana przez czynniki, o których dobrej woli i fachowem uzdolnieniu nikt wątpić nie może, okazała się jednak niewystarczającą. Znalazł się bowiem ktoś, co zapowiada ogłosić światu „sposób zreorganizowania kasy oszczędności" i „zaradzenia podobnym wypadkom na przyszłość". Tym mesjaszem kasy oszczędności — wstrzymajcie śmiech, o przyjaciele! — jest *Słowo polskie*, to samo *Słowo*, które nie mogłoby istnieć wcale, gdyby kasa była prowadzona wzorowo i zgodnie ze statutami. Słusznie powiada krakowski *Głos narodu*: „Wygląda to chyba na drwiny! *Słowo*, które właściwie wychodziło za dwa miljony z kasy, będzie teraz podawać sposoby uzdrowienia instytucji!" Lecz przyznajmy, że organ p. Romanowicza ma jednak dobre serce. Narobiwszy spustoszeń w funduszu rezerwowym kasy oszczędności, czyni teraz, co może, aby naprawić złe. Rozszerza mianowicie wiadomości, że „nasza rodowa arystokracja" poczuła się do obywatelskiego obowiązku wyjmowania swoich kapitałów z banków zagranicznych i lokowania ich w kasie oszczędności, że oto już ks. Eustachy Sanguszko dał dobry przykład pod tym względem. Byłoby to rzeczywiście pocieszające. Bo chociaż szeroko zaznaczona w *Słowie* akcja „naszej arystokracji rodowej", redukuje się tylko do ks. Sanguszki, lecz magnat ten jest tak bogaty, że wystarczyłby za wielu. Niestety, *Słowo polskie* aplikuje społeczeństwu, zatrwożonemu o los kasy oszczędności, nie orzeźwiające lekarstwo, lecz narkotyk bardzo pospolitego rodzaju, mianowicie — kłamstwo. Jak nas bowiem poinformowano autentycznie, w wiadomości o translokacji kapitałów ks. Sanguszki niema ani cienia prawdy. Pocóż więc tumanić publiczność? Czyż nie lepiej położyć uszy po sobie i cicho siedzieć? Byłoby to zaprawdę bardziej do twarzy *Słowu*, aniżeli bawienie się w niepowołanego mesjasza. Notując kłamliwą wieść o ks. Sanguszce, powiada autor, że kapitałów nie brak w kraju naszym, ale chowają się trwożliwie w bankach zagranicznych, a przecież mogłyby tu przynieść korzyści i właścicielom i krajowi. Czy p. Romanowicz nie czuje, że ten wyrzut brzmi w jego ustach ogromnie dziko? Jeżeli kapitały nasze troskliwie chowają się zagranicą — to czy właśnie organ p. Romanowicza, który pełną garścią czerpał fundusze z kasy oszczędności, nie mógłby nam coś powiedzieć o przyczynach tej trwożliwości? Odpowiedź leży bardzo blisko — tylko rękę wyciągnąć.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Piątek 17 lutego.

O godz. 6½ wieczorem w domu naftowym przedwyborcze zgromadzenie techników i przemysłowców.

O godz. 7 wieczorem zgromadzenie komitetu obywateli niezawisłych (Rynek l. 7).

Teatr hr. Skarbka: „Kontroler wagonów sypialnych." Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Piątek (17): Konstancji. Wschód słońca o godzinie 7 minut 12, zachód o godzinie 5 minut 18.

Posiedzenie naukowe towarzystwa lekarskiego odbyło się w piątek dnia 10. b. m., na którem dr. Skałkowski przedstawił chorą, dr. Uhma podał kilka dat statystycznych na podstawie własnych spostrzeżeń, na koniec docent dr. Wehr, zdał sprawę ze swoich doświadczeń nad szwem i wycinaniem ściany serca i podał nową metodę odsłaniania klatki piersiowej, celem zeszywania ran serca.

Magik kolejowy. Z Wiednia donoszą: Od kilku dni znajduje się tutaj w więzieniu trzydziestoletni mężczyzna, który korzystał z swego zawodu magika w ten sposób, iż na kolejach spełniał zręczne kradzieże kieszonkowe. Maciej Engel — tak się nazywa — nie kradł jak zwyczajni złodzieje portmonetek, lecz pugilaresy. Znany on był władzom policyjnym jako międzynarodowy złodziej kolejowy. W tych dniach „załamał się" w pociągu pospiesznym między Wiedniem a Budapesztem w wagonie drugiej klasy. Jednemu z pasażerów, z którym prowadził ożywioną rozmowę na temat ugody austro-węgierskiej, wyciągnął pugilares, na nieszczęście jednak upuścił go na ziemię. Orjentując się prędko, podniósł pugilares i podał go okradzionemu, mówiąc: — „Zdaje mi się, że pugilares panu wypadł." Pasażer odparł chłodno: — „A mnie się zdaje, że to pan go upuściłeś, gdyż z surduta, który mam na sobie, pugilares wypaść nie może." W chwilę potem elegancki złodziej został aresztowany. Zostanie odstawiony do Budapesztu.

Trąd w Warszawie. Do szpitala św. Łazarza, jak donosi *Warsz. Dniew.*, przywieziono niedawno z Łodzi 15 letniego Greka, Antoniego Kuffaljas, z oznakami podejrzanej choroby skórnej i umieszczono go zupełnie osobno. Badania lekarzy wykazały, że Kuffaljas dotknięty jest trądem (*lepra tuberosa*). Chory urodził się w Turcji i prawdopodobnie zaraził się trądem od swojego ojca, który umarł na tę chorobę. W ciągu ostatnich trzech lat Kuffaljas mieszkał w Łodzi i razem ze swoim starszym bratem, oraz kilku towarzyszami trudnił się sprzedażą pantofli. Wobec tego p. o. jenerał-gubernatora polecił wydelegować do Łodzi dr. Watraszewskiego, celem obejrzenia mieszkania, oraz oględzin lekarskich osób, które pozostawały w bezpośrednich stosunkach z chorym. Jakkolwiek wszystkie te osoby są zdrowe, jednak dla zapobieżenia rozpowszechnieniu się zarazy przez używanie rzeczy chorego, rzeczy te spalono, a nad osobami, obcującemi przedtem z chorym, ustanowiono baczny nadzór lekarski. Kuffaljas będzie odesłany do Grecji.

Bale republikańskie. Rada miejska paryska nosiła się z zamiarem zniesienia w roku bieżącym tradycyjnych balów w „Hôtel de Ville". Pobudkę stanowiły podobno względy oszczędnościowe. Bale, dawane w „Hôtel de Ville", zyskały sobie niezwykłą popularność, to też na wiadomość o zniesieniu balów, dały się słyszeć liczne protesty, a radcowie miejscy zrozumieli, iż ponowny ich wybór do rady municypalnej byłby zagrożony. Uchwalono tedy, mając przedewszystkiem na względzie oszczędność światła, napojów i przekąsek, aby bal odbył się, lecz trwał tylko do godziny drugiej po północy, zamiast do brzasku porannego. Stali uczestnicy republikańscy balów miejskich opłakują podobno dawną ich wspaniałość, przypominając sobie potoki piwa i mnogość pudełek wybornych cygar, z których ongi korzystali, skwapliwie chowając po kieszeniach „londresy" i olbrzymie „manillas". Ojcowie miasta nie mogą naturalnie przedstawić swym wyborcom rachunków za kwiaty, za dekorację i oświetlenie sali, za muzykę, lody, ciasta i kanapki z szynką, gdyż czują, iżby to było niedelikatnością z ich strony, ale nie mogli sobie odmówić sposobności wykazania uszczerbku, jaki przynosi finansom miejskim urządzanie balów w „Hôtel de Ville". Rada miejska ogłosiła niedawno wykaz przedmiotów, jakie zginęły po ostatnim balu. Uczestnicy balu przywłaszczyli sobie: 367 filiżanek, 29 talerzyków deserowych, 74 łyżeczek, 200 talerzy, kilkanaście butelek i jeden stołek! Istnieje wprawdzie zwyczaj zachowywania pamiątek z balów w postaci karnetów, kwiatów i wstążek, ale Paryżanie przekroczyli chyba granice tego zwyczaju, oddając się w przeciągu czterech godzin formalnemu rabunkowi, zamiast zabawie.

Tajemnicze morderstwo. Ze Stambułu donoszą: Przed niespełna miesiącem wywołało tutaj ogólną sensację nagłe zniknięcie emerytowanego angielskiego kapitana, człowieka w starszym wieku, który od kilku lat mieszkał z rodziną w Stambule. Kapitan Cunning wyszedł z domu 8 stycznia i już nie wrócił więcej! Wszystkie poszukiwania rodziny i policji tureckiej nie dały żadnego rezultatu, nie można nawet było znaleźć punktu oparcia, na którymby można było osnuć przyczynę nieobecności kapitana. Przed kilku dniami dopiero zobaczył jeden z policjantów, stojących na bulwarze galackim, iż w morzu pływa coś podobnego do ciała ludzkiego. Przy pomocy innych policjantów wyciągnął trupa na ląd. Na szyi miał przytwierdzoną sznurami sztabę żelazną, która przez kilka dni utrzymywała ciało pod wodą, w rezultacie jednak z niem razem wypłynęła na wierzch. Zwłoki były pokryte sińcami, a rozpoznano w nich trupa kapitana Cunninga. Konsulat angielski zabrał trupa i rozpoczął śledztwo. Dotąd nie natrafiono na ślad, któryby mógł dać pewne wskazówki co do osoby mordercy.

O teorji wychowawczej Kwintyljana, głośnego nauczyciela wymowy w Rzymie za Wespazjanusa, wygłosił profesor dr. A. Danysz bardzo zajmujący odczyt na posiedzeniu towarzystwa filologicznego, w którym omówił księgi I. — II. i X. — XI. dzieła tego autora „Institutiones oratoriae". Jak w całem życiu publicznem rzymskiem wymowa grała pierwsze skrzypce, tak i szkole przyświecała jako cel wykształcenia i wychowania. Dziwiłoby to, gdyby nie ta okoliczność, że Kwintyljan wymaga od mowy równocześnie etycznej doskonałości (*probitas*), przez co zbliża swą teorję wychowawczą do nowoczesnej i czyni jej poznanie zajmującem dla wychowawców dzisiejszych, zwłaszcza, że był on też pierwszym w starożytności autorem dydaktyki, a książka jego przesiąkła praktyką szkolną, wielce pouczającą. Radzi zaczynać naukę w formie zabawy już przed siódmym rokiem życia, podaje przepisy szczegółowe nauki czytania i pisania początkowego i to w szkole spólnej, publicznej, której ważność społeczną rozumie; występuje przeciw karze cielesnej, co prelegent uważa za dowód przerafinowania ówczesnego społeczeństwa rzymskiego. Ze szkoły elementarnej przechodzi uczeń rzymski do średniej, tak zwanej „gramatyki", w której według Kwintyljana winien przyswoić sobie poprawne czytanie, pisanie i wymowę, zasady krytyki i tekstów, poetyki, muzyki, astronomji, filozofji i nauk przyrodniczych, a więc wiadomości, zwane wzorem uczonych aleksandryjskich encyklopedycznemi: osią jednak, około której grupować się winny, pozostaje na tym stopniu gramatyka w najszerszem tego wyrazu znaczeniu. Właściwej wymowy uczył się Rzymianin dopiero w szkole wyższej retora przedewszystkiem na dziełach prozaicznych, których kanon ustanawia Kwintyljan z punktu widzenia przyszłego zawodu mowcy; tu dopiero rozpoznawał się z całą teorją retoryczną, by ją módz zastosować w praktyce później w życiu publicznem. Jak z tego widać, ideał wychowania rzymski pozostaje dość znacznie w tyle po za nowoczesnym, bo stawia u szczytu to, co może zaledwie być częścią tego wychowania.

W rozprawie nad odczytem, opracowanym bardzo starannie i wygłoszonym z wielkim zacięciem, wzięli udział: profesor dr. Kruczkiewicz, dr. Jezienicki, profesor St. Schneider, Zagórski i Dolnicki, co było najlepszym obok oklasków dowodem wielkiego zajęcia, jakie praca profesora dr. Danysza obudziła w zgromadzonych licznie członkach towarzystwa filologicznego.

Były policmajster moskiewski pułkownik Własowskij, zmarł w Petersburgu. Własowskij popadł w niełaskę po katastrofie na polu Chodyńskiem, podczas uroczystości koronacyjnych; urzędował on też w Warszawie, gdzie był nielubianym. Będąc pomocnikiem oberpolicmajstra Buturlina, przyczynił się mocno swym nietaktem i wyzywającem zachowaniem się wobec studentów do rozdmuchania zaburzeń uniwersyteckich, jakie nastąpiły po wypoliczkowaniu Apuchtina przez studenta Rosjanina Żukowskiego.

Śmierć na ambonie W Misslitz na Morawach w kościele farnym, w niedzielę przed południem, proboszcz Leopold Blümel wygłosił do licznie zgromadzonych wiernych kazanie, a gdy skończył, po wyrazie *amen* padł rażony atakiem apoplektycznym. Wyniesiony z kościoła, skonał o godz. 6 wieczorem.

Tragiczna śmierć. Przed tygodniem w Nowym Jorku, wskutek zatrucia się przez wdychanie gazu, zmarł jeden z najwybitniejszych fizyków w Ameryce dr. Henryk Keyes i jego żona. Dr. Keyes był ze swą żoną na balu w kasynie Ardsley, w jednym z najwykwintniejszych nowojorskich klubów. Zmęczeni tańcami państwo Keyesowie udali się do jednego z przyległych pokojów, który, tak jak wszystkie ubikacje klubu, opalany był piecem gazowym. Następnego ranka znaleziono ich oboje w pokoju tym nieżywych. Badania lekarskie stwierdziły, że śmierć obojga nastąpiła wskutek zatrucia się gazem, który wydobywał się z pękniętego pieca. Dr. Keyes był synem jenerała Keyesa i dopiero od dwóch lat żonatym. Jest on szwagrem sekretarza w wiedeńskim trybunale administracyjnym, p. Walerjana Pieńczykowskiego.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych mianował inżyniera Stanisława Rottera, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji Tarnów II., naczelnikiem sekcji konserwacji w Sanoku, a przeniósł starszego inżyniera Henryka Tinza, naczelnika sekcji konserwacji w Rzeszowie, do oddziału dla budowy i konserwacji dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, nadając opróżnioną po nim posadę starszemu inżynierowi Bernardowi Wollowi, dotychczasowemu naczelnikowi sekcji konserwacji w Sanoku. Przeniesiony został inżynier Jan Wolak, zastępca naczelnika sekcji konserwacji Tarnopol II., do okręgu dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, a adjunkt Ludwik Tenner z kierownictwa ruchu w Czerniowcach, do oddziału taryfowego w ministerstwie kolei żelaznych w Wiedniu.

Nakoniec uwolnił minister inspektora Petachiego Birnbauma od dotychczasowych jego obowiązków naczelnika warsztatów kolejowych w Stanisławowie, a to ze względu na zamierzone przeniesienie go w stały stan spoczynku.

Zaciekły kolega. Bourdon, uczeń murarski i Horbala, uczeń kamieniarski, uczęszczali wieczorem na kursa dopełniające do szkoły św. Antoniego. Na jednej z takich lekcji, a mianowicie onegdaj Bourdon wylał atrament, plamiąc Horbali przez nieostrożność całe zresztą porządne ubranie. To było powodem gwałtownej sprzeczki, jaką obaj koledzy stoczyli na ulicy Łyczakowskiej, po wyjściu ze szkoły. Doszło do tego, iż Horbala, łżony przez swego kolegę, uderzył Bourdona w twarz. Wówczas Bourdon dobył, jak się zdaje, przygotowany duży gwóźdź i zranił nim śmiertelnie swego kolegę w szyję. Rana rzeczywiście była śmiertelną, gdyż gwóźdź przebił jedną z żył i spowodował znaczny upływ krwi. Rannego odwieziono natychmiast do szpitala, Bourdona zaś aresztowała policja.

Ładny narzeczony. Marja Jawna wszystkim rozpowiadała, iż znalazła sobie narzeczonego, który jej obiecał sprawić ostatni wtorek zapustny, jak należy. Marja Jawna powiedziała prawdę. W ostatni wtorek zapustny siedziała sobie przed stołem zastawionym hojnie przez jej narzeczonego w szynku przy placu Strzeleckim l. 3. Im się bardziej zwiększała ilość „małych piw" wypitych przez parę zakochanych, tem więcej rosła ich czułość. Doszło do tego, że Marja Jawna zażądała od swego lubego przysięgi, iż jej kupi zaraz złoty „z drogim kamieniem" pierścionek. Tu zaszła zmiana dekoracji. Narzeczony na takie *dictum acerbum* nietylko nic nie obiecał, ale co gorsza rozżalony taką interesownością swego ideału, sprawił mu tak potężne „lanie", iż Marja Jawna musiała szukać pomocy na stacji ratunkowej, wyrzekając na czem świat stoi, na nieczułość i brutalność „mężczyznów."

Krwawa bójka. U szewca Józefa Jagielskiego przemieszkiwał „kątem" murarz Białozorski, który należał do rzędu lokatorów, nie płacących umówionego czynszu. I tutaj mieszkał miesiąc, poczem chciał się wczoraj wyprowadzić, nie zapłaciwszy czynszu. Szewc Jagielski prawem zastawu zatrzymał mu rzeczy, stąd powstała kłótnia, podczas której szewc rozsierdzony dobył noża i swego niesumiennego lokatora poranił w kilku miejscach, tak niebezpiecznie, iż Białozorskiego, z ranami na głowie, piersi i rękach, musiano odstawić do szpitala.

Żebrak złodziejem. Do kamienicy przy ul. Zamoyskich l. 14 przyszedł wczoraj po jałmużnę żebrak Edmund Marmuczlek. Jako mocno potrzebujący, ściągnął z otwartej kuchni duży obrus... i poszedł żebrać dalej.

Dziesięć sznurków dużych korali zakwestjonowano wczoraj u włóczęgi Czołowskiego Porfirego, który się tłómaczył, iż dał mu je do sprzedania jakiś robotnik kolejowy z Mszany. Korale złożono na policji.

Kronika prowincjonalna. W Samborze odbył się d. 4 bm. staraniem Tow. prawniczego wieczór z tańcami. Tańczyło 58 par.

W Złoczowie odbył się w sobotę wieczorek kostjumowy, urządzony przez kasyno w sali teatralnej. Bawiono się wybornie.

Na karę śmierci skazał sąd przysięgłych w Bernie 28-letnią służącę Marję Sydkównę, oskarżoną o zamordowanie własnego dwuletniego dziecka.

Król Klondyke. W tych dniach odbył się w Londynie ślub mr. Aleksandra Macdonalda, „złotego króla Klondyke", z panną Małgorzatą Chisholm, córką wyższego urzędnika policji rzecznej. Weselu temu nadawało szczególnego czaru pewne wyciśnięte na niem piętno romantyzmu. Macdonald ma lat trzydzieści dziewięć i jest Szkotem, urodzonym w Nowej Szkocji. W dwudziestym roku życia poszedł jako poszukiwacz srebra do Meksyku, zrobił tam niewielki majątek, musiał jednak zaprzestać dalszej pracy, gdy cena srebra zaczęła raptownie spadać. Następnie jako jeden z pierwszych pionierów udał się do Alaski i opierał się klimatowi, niegościnności pustyni. Nabył kilka kopalń, przynoszących mu rocznie miljon funtów szterlingów. Majątek jego ceniony jest na dwadzieścia siedm miljonów funtów szterlingów. W Dawson-City wybudował kościół, poczynił bogate fundacje i wreszcie udał się w odwiedziny do krewnych w Anglji. Jeden z jego przyjaciół dał mu list polecający do Chisholma w Londynie. Macdonald odwiedziwszy i obdarzywszy swych krewnych po królewsku w Szkocji, zawitał do Chisholma, zakochał się w jego córce Małgorzacie i na wiosnę pojedzie z młodą żoną z powrotem do Klondyke.

Bankier lichwiarzem. Sąd w Metzu skazał tamtejszego bankiera Antoniego Feliksa, żyda, którego majątek oceniają na przeszło miljon zł., na dwa lata więzienia za lichwę i oszustwo.

* **Z życia towarzyskiego.** W Tarnopolu odbył się dnia 4 b. m. ślub panny Antoniny Tapkowskiej córki ś. p. Mieczysława właściciela kamieniołomów i urzędnika banku hipotecznego z p. dr. Bronisławem Obfidowiczem, lekarzem pułkowym z Jarosławia.

* **Ślub** panny Leontyny Hołubowskiej, córki właściciela dóbr z p. drem Józefem Gogulskim, lekarzem w Krakowie odbył się w sobotę dnia 11 b. m. w Perehińsku. Młodą parę pobłogosławił ks. kan. Czapelski ze Lwowa.

* **Ślub.** Dnia 7 lutego 1899 roku odbył się w Grybowie w kościele parafjalnym ślub p. Bolesława Bilwina c. i k. rotmistrza ułanów z panną Zofją Etgensówną de Etgensbourgh.

* **Ze sfer adwokackich.** Substytutem zmarłego przed kilku dniami dra Brückmana, mianowała izba adwokacka adwokata dra Maurycego Rotha.

* **Posiedzenie naukowe** Tow. lekarskiego odbędzie się dziś dnia 17 lutego b. r. o godz. 6 wieczorem w zakładzie fizjologicznym (Piekarska 54).

* **Dar.** Pp. Dawidowie Abrahamowiczowie nadesłali jako fanty na loterję kościoła polskiego w Wiedniu (III Rennweg 5 a), zastawę srebrną na cukry i chustkę koronkową czarną większej wartości.

* **Podziękowanie.** Za dar w kwocie 20 zł na cele kursu rolniczego składa p. H. Łukasiewiczowi ck. adjunktowi sądowemu serdeczne podziękowanie Zarząd szkoły w Krakowie.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się w sobotę 18 b. m. o godzinie pół do 7 odczyt prof. Twardowskiego na temat: „Estetyka eksperymentalna".

* **Pogadanka naukowa** odbędzie się dziś w piątek dnia 17 b. m. w sali rysunkowej szkoły im. Mickiewicza na temat z dziejów rozwoju geografji, prelegent p. prof. dr. K. Nitman.

* **Rada nadzorcza** Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 16, 17 i 18 marca b. r. we Lwowie w sali ratuszowej, o czem wydział centralny Tow. zawiadamia w myśl §. 18 statutu. Lwów dnia 14 lutego 1899 r.

Ruch wyborczy.

Komitet miejski zebrał się w środę o 6 wieczorem w sali gimn. szkoły im. Mickiewicza. Zgromadzeniu w liczbie około półtorej setki osób ze wszystkich sfer mieszczaństwa przewodniczył prezes komitetu prof. dr. Radziszewski; referował program dr. Lisiewicz, streszczając w tym programie najżywotniejsze sprawy miejskie, a więc drogi, wodociągi, elektryczną kolej, rzeźnię, budowę teatru, względnie jego ukończenie. W program ten wchodzi także sprawa reorganizacji magistratu, służby miejskiej i straży akcyzowej, tudzież polepszenia bytu djetarjuszom.

W dyskusji, jaka się wywiązała na temat tego programu, żądał p. Pisek od przyszłej rady zmiany rozkładu jej prac, mianowicie, ażeby jednych sekcyj nie obarczono zanadto; przez faworyzowanie innych. Kwestja poprawy stosunków sanitarnych była przedmiotem dalszego wywodu mowcy. Dr. Radziszewski w odpowiedzi oświadczył, że w kierunku sprawiedliwego rozdziału prac w radzie zamierzoną jest stanowczo zmiana regulaminu rady. Dr. Dziędzielewicz nie podziela zdania p. przewodniczącego, bo właśnie ten regulamin jest słabą stroną rady i wobec niego dobre chęci nic nie pomogą. Według mowcy wysoce ważną jest sprawa wzięcia w obronę mieszkańców i właścicieli realności przed uciskiem podatkowym, prowadzącym miasto do ruiny.

Gospodarka w dobrach miejskich spotkała się z ostrą krytyką radcy Dobrowolskiego. Jako typ może tu zdaniem jego figurować dzierżawa Żubrzy.

W dyskusji wzięli jeszcze udział pp. prof. Soleski, dr. Obmiński, dr. Ciesielski, Przybylski Karol, Królikowski i dr. Aleks. Marjański, poczem po jednogłośnem przyjęciu programu komitetu, przewodniczący zamknął posiedzenie.

* * *

W szkole im. Staszica odbyło się wczoraj zgromadzenie wyborców, zwołane przez stronnictwo katolicko-narodowe. W zebraniu wzięły udział także kobiety, mające prawo wyborcze, które komitet zaprosił do wspólnej akcji.

Zebranie zagaił prof. Thullie, podnosząc, iż utworzenie komitetu katolicko narodowego było koniecznem. Wprawdzie w innych komitetach zasiadają także Polacy i katolicy, ale zasiadają tam obok żydów, nie mogą więc stanąć otwarcie w obronie interesów katolickich mieszkańców naszego grodu, bo cóżby powiedzieli na to członkowie komitetu żydzi?

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano dr. Rydygiera, sekretarzem p. Jana Paygerta.

Dr. Weigel przedłożył znany już naszym czytelnikom program komitetu.

Dr. Przygocki podnosił i bronił postulat rozszerzenia prawa wyborczego do rady na warstwy robotnicze, tak, by one mogły mieć w radzie swoich reprezentantów. Zanim to nastąpi wzywa przyszłych radnych, aby opiekowali się interesami klasy robotniczej.

P. Thullie wyjaśniał, jakie stanowisko w radzie zajmował klub katolicki.

Przemawiali jeszcze pp. radca magistratu Lukas, ks. dr. Pechnik i prof. dr. Żuliński, poczem zgromadzeni przyjęli jednogłośnie przedłożony im program, a prof. Rydygier przypomniawszy słowa Bismarka „nie boję się tyle Polaków, ile Polek" zaapelował do pań, aby popierały akcję komitetu i zamknął posiedzenie. Następne zebranie odbędzie się w przyszłą środę.

* * *

W poniedziałek odbyło się w sali Hotelu francuskiego posiedzenie obszerniejszego komitetu wyborczego właścicieli realności, rękodzielników i przemysłowców, na którem prezydjum złożyło sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Na porządku dziennym była sprawa propozycji kandydatów do rady miejskiej. Po przeprowadzeniu dyskusji uchwalono poruczyć tę czynność wyłącznie prezydjum komitetu, z tą dyrektywą, by przy układaniu listy uwzględniło wybitniejsze osobistości o ile możności ze wszystkich zawodów rękodzielniczych i przemysłowców, bez uszczerbku jednak dla ludzi ze sfer inteligencji, oraz aby przez stosowne porozumienie się z poważniejszymi komitetami wyborczymi, zapewniło wejście tymże kandydatom do rady miejskiej.

* * *

Zgromadzenie przedwoborcze techników i przemysłowców odbędzie się w piątek dnia 17 b. m. o godzinie 6½ wieczorem w sali Domu naftowego (Chorążczyzna l. 17).

12 czy 18?

Lwów 16 lutego.

Pod tem hasłem odbędzie się utarczka z żydami lwowskimi podczas zbliżających się wyborów do rady miejskiej. Dotychczas zasiadało w radzie miejskiej dwunastu radnych, ponieważ jednak dawniej liczba ta wynosiła osiemnaście i spadła przez zgon kilku radnych, usiłują obecnie żydzi powrócić do *status quo ante* i z tego żądania swojego robią punkt programu dla rozpoczętej walki wyborczej. Oczywiście dalecy jesteśmy od podnoszenia tej sprawy do godności kwestji pierwszorzędnej, sądzimy jednak, że w obronie przed żywiołem tak szkodliwym dla naszych interesów narodowych, jak żydzi, nie należy lekceważyć nawet drobiazgów i trzeba starać się zdobywać piędź po piędzi z terenu przez nich zawojowanego. Element żydowski wyrasta nam po nad głowę z każdym dniem — a praktyka wskazuje aż nadto dobitnie, że ten proces odbywa się ze szkodą dla naszych najżywotniejszych interesów. Ale z drugiej strony żydzi są także obywatelami „płacącymi podatki" i należy im się odpowiednia liczebna reprezentacja we wszelkich ciałach prawodawczych — jakże więc postąpić, ażeby salwować nasz interes, a jednocześnie nie nadwerężyć zasady sprawiedliwości? Otóż piosnka o „obywatelach płacących podatki" jest starą, jak życie publiczne — i równie stare jest owo mierzenie praw obywatelskich martwą liczbą. Czy jednak obie te stopy ocenienia przy wymiarze praw reprezentacyjnych są słuszne? Naszem zdaniem — nie. One same nie wystarczą, bo gdyby tak było, to musielibyśmy się zgodzić, że analfabeci, a więc najciemniejsi ludzie w kraju, są powołani, aby decydować o najwyższych kulturalnych sprawach narodu. Horacjuszowski „numerus" nie wystarcza więc — są inne, niematerjalne i nie-

matematyczne względy, które mają przed tamtemi prawo pierwszeństwa, a są niemi moralne usługi, jakie pewna część obywateli oddaje krajowi i społeczeństwu.

Na tej podstawie jeżeli chcemy sbadać uprawnienie żydów do udziału w reprezentacjach i do decydowania o sprawach publicznych, dojdziemy do wniosków dla nich niekorzystnych. Żydzi lwowscy, tak, jak zresztą w całym kraju naszym, są czynnikiem szkodliwym i obcym dla nas. Kwestja ta nie potrzebuje dokładnego rozbioru, bo musielibyśmy powtarzać fakty ogólnie znane i przytaczane już wielokrotnie. Powołujemy się więc tylko na zarzuty, jakie im postawił niezbyt dawno człowiek niepodejrzany o antisemityzm, dr. Leopold Caro, w broszurze o etyce żydowskiej, a od tego czasu charakter żydów chyba nie mógł się zmienić tak gruntownie, aby ich mierzyć inną miarą. Że oprócz swojej szkodliwości są żydzi dla nas organizmem obcym, nieprzystępnym dla naszych ideałów, o tem przekonać się łatwo, jeżeli się wejdzie do pierwszej lepszej z kawiarń lwowskich i usłyszy poważnych posłów żydowskich „asymilatorów" mówiących publicznie między sobą po niemiecku. Sądzimy więc, że dopóki żydzi nie zmienią się tak, aby dorównali reszcie obywateli kraju pod względem ich wartości etycznej, nie mają prawa powoływać się na swoją liczebną siłę, która w tym wypadku musi być uważana za wzgląd drugorzędny. I dlatego z zupełnem przeświadczeniem o słuszności naszej sprawy możemy zwrócić się do wyborców lwowskich z wezwaniem: W imię dobra publicznego wytężcie wszystkie siły, aby jaknajmniej żydów weszło do rady miejskiej!

Oszczerstwa ruskie.

Nakładem ruskiego komitetu wyborczego pojawiła się w Wiedniu obszerna, kilkaset stronic obejmująca książka p. t.: „Wybory do rady państwa w Galicji wschodniej w r. 1897".

Na wstępie tej publikacji ruski komitet wyborczy opowiada, że już wybory do sejmu galicyjskiego, przeprowadzone w r. 1895, szeregiem popełnianych nadużyć zwróciły na się powszechną uwagę. Wtedy to udała się do Wiednia masowa deputacja Rusinów, aby żale swe złożyć u stóp tronu. Równocześnie zaznaczył się wśród ruskiego ludu w Galicji ruch emigracyjny w takich rozmiarach, że władze zmuszone były interwencji swej użyć.

Wybory do rady państwa w r. 1897 ujawniły przed światem rozpaczliwą walkę Rusinów przeciw „polskim ciemięzcom". Toczy się tu — powiada książka dosłownie — walka dwóch narodów, dwóch szczepów, które należą do największych wśród Słowian. Jeden z tych szczepów jest spokojny i skromny, żąda jedynie zapewnienia bytu narodowego i nieprzeszkadzania jego rozwojowi kulturnemu, drugi zaś szczep dumny, pełen pretensji, żądny władzy i panowania nad innemi.

Jest to walka za wolność przeciw uciskowi, za równość przeciw przewadze możnych, za samoistny rozwój kulturny i narodowy przeciw wynarodowieniu, — walka demokracji przeciw arystokracji, walka upośledzonych przeciw uprzywilejowanym, uciskanych przeciw wyzyskiwaczom, chłopa i robotnika przeciw właścicielom wielkich dóbr, w końcu walka za kościół narodowy przeciw klerykalizmowi rzymsko-polskiemu.

Jeżeli Polacy, stojący dziś u steru władzy, szczycą się, że dają Rusinom w Galicji więcej praw, niż sami mają pod rządami prusłim lub rosyjskim, to dowodzi tylko, do jakiego stopnia bezczelności Polacy już doszli i jak wielka jest żądza władzy u tych samych Polaków, którzy — jak świadczą ich dzieje i ostatnie zajścia w Galicji — nie umieją nawet w własnym kraju rządzić się samoistnie.

W walce tej przeciw Rusinom — czytamy dalej w książce, — Polacy zorganizowali najgorsze żywioły, biorą w niej udział wyrzutki społeczeństwa.

Publikacja wywodzi następnie, że rozdział mandatów w Galicji jest dla Rusinów niesprawiedliwym i krzywdzi ich. Na 183.000 Rusinów przypada tylko jeden poseł, podczas gdy jednego posła wybiera tylko 74.000 Polaków. Z tego wynika, że liczba posłów ruskich powinna być znacznie zwiększoną.

Ostatni spis ludności wykazał w Galicji ogółem 2,836 000 Rusinów, a 3,509 000 Polaków, jako Polaków jednak zaliczono także 600.000 żydów. Gdy się ich odtrąci, pokaże się, że liczba Polaków nie o wiele jest większą od liczby Rusinów.

W dalszym ciągu opowiada książka szczegółowo przebieg wyborów do rady państwa w okręgach turczańskim, złoczowskim, dolińskim, borszczowskim, drohobyckim, stryjskim i innych, w końcu przytacza dosłownie wszystkie interpelacje i mowy, wygłoszone przez posłów ruskich w sejmie galicyjskim i w radzie państwa na temat ostatnich wyborów, niemniej treść memorjału, wysłanego w tym przedmiocie do cesarza 4 sierpnia 1898 r.

Notatki literackie i artystyczne

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Kontroler wagonów sypjalnych", komedja w 3 aktach Al. Bissona; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Grube ryby", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin", opera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Tamten", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Faust", opera.

Z teatru. Rozmaitość bawi, to stara jak świat historja. Pamięta o tem dyrekcja teatru, wystawiając po „Bergeracu" i sztuce Maskoffa „Tamten", tego rodzaju farsę, jak Bissona „Kontrolor wagonów sypialnych" w 3 aktach. — Kontrolor wagonów i to sypialnych, to coś w guście „Ładnego zastępcy" będzie — myślał niejeden śpiesząc co tchu na premjerę. Jakże się zawiódł!... Nie powiemy, żeby nie było pieprzu. Owszem!... Był — ale był taki lekki i zawoalowany, że stanowczo nieszkodliwy nawet dla .. dorastającej młodzieży. Ten żonkoś, który nie dopatruje się, iż posiada wcale ponętną żonę, tak długo, póki nie spostrzega niebezpieczeństwa utracenia jej, to temat stary i zużyty, ale to, iż sobie wymyśla godność kontrolora wagonów sypialnych (naturalnie na księżycu), aby mieć sposobność na trzy dni w każdym tygodniu znikania z domu. gdzie mu teściowa wciąż piekło robi nad głową, tysiączne awantury do rozpuku zabawne z tego *qui pro quo*, ponieważ tego samego nazwiska kontrolor zjawia się i bruździ mu w niesłychany sposób, dalej sto pociech z fonografem, przemawiającym „głosem z nieba", albo ów epizod amerykańskiej reklamy z twarzobiciem, pojedynkami, a wreszcie ofiarowaniem cennika z winem, to wszystko u nas się ogromnie podobało, jako jeszcze „*nicht dagewesen.*" To też niejeden uśmiał się, aż do łez, a to jest ogromną, rzec można, jedyną zaletą każdej farsy. Sztuka sama była grana w doskonałem tempie, a wykonawcy zestrojeni, jak na premjerze znakomicie z sobą, bawili pysznie audytorjum.

Na tej ogólnej poprzestając wzmiance, zamilczając o „zaszłych" tu i ówdzie usterkach (gdzież ich bo nie ma), konstatujemy, iż wszyscy począwszy od pp. Feldmana i Walewskiego, a skończywszy na pp. Ogińskiej i Milowskiej, z ról swych wywiązali się nad wyraz, a jeśli tu i ówdzie wśród opuszczającej teatr publiczności dawały się słyszeć głosy: „ależ to doskonała farsa", to okoliczność tę tylko artystom przypisać należy.

Z prasy. *Gazeta nauczycielska* wychodzić zaczęła, jako organ towarzystwa nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa. Jest to miesięcznik, podpisywany przez p. Karola Winnickiego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 lutego.

(*fr.*) W walorach górniczych mieliśmy dziś dalszą zniżkę. Nie pomogły kolportowane skrzętnie na giełdzie zapowiedzi wybornych wrzekomo bilansów wszystkich przedsiębiorstw górniczych w Austrji, ani powoływanie się na to, iż niemieckie kopalnie, huty i fabryki maszyn tak zawalone są zamówieniami, iż nie mogąc im podołać, będąc musiały odstąpić część ich austrjackim przedsiębiorstwom — nieufność zaczyna zapuszczać coraz głębsze korzenie i po króciutkim zapędzie zwyżkowym nastał odwrót na całej linji. Akcje pruskiego towarzystwa żelaznego, które przedwczoraj jeszcze notowano na 1148 spadły dziś na 1125. Rima Murany spadły na 319¾ (o 3¼ zł.), akcje huty Poldi o 5 zł. na 315. Przedmiotem niezdrowej spekulacji są od pewnego czasu akcje fabryki broni w Steyr. Mało jest papierów, których kurs robiłby tak ustawiczne a wielkie skoki, jak te właśnie akcje. Wystarczy lada plotka, że Rumunja, Belgja lub Holandja „może będzie miała zamiar" zamówić karabiny w Steyerskiej fabryce, aby kurs jej akcji podnieść w jednej chwili o 5, 10, 15 zł. w górę, na to tylko, aby za dzień lub dwa w tak samo szybkiem tempie spadł.

Dziś wyśrubowano tak kurs o 4 zł. na 233 zł. przez rozpuszczenie pogłoski, iż fabryka ta zacznie wyrabiać na wielką skalę parowe samochody, co jest nie prawdą. Jak wczoraj tak i dziś spekulowano w akcjach kredytowych i podniesiono ich kurs. Znaczną zwyżkę uzyskały dziś akcje towarzystwa żeglugi na Dunaju i akcje „Lloyda." Te ostatnie podniosły się o 10 zł. (na 448), gdyż zamknięcia rachunków za rok ubiegły wykazują zwiększenie się dochodów prawie o 1,000.000 zł., na kurs zaś akcji towarzystwa żeglugi na Dunaju korzystnie wpływa nadzwyczaj łagodna temperatura. Z dniem dzisiejszym rozpoczynają parowce towarzystwa regularną żeglugę na Sawie i rozpocznie się ożywiony transport zboża między Pesztem a Zemuniem.

Z izby sądowej.

Lwów 16 lutego.

(*Chłop „niepiśmienny" wekslowym oszustem i krzywoprzysięzcą*).

Mikołaj Greniuch, gospodarz z Zubowmostów, miał na realności Andrucha Sytara i Franciszka Myśliwego, wierzytelność wynoszącą 200 zł. A chociaż Sytar owe 200 zł. mu ratami spłacił, to jednak Greniuch dowiedziawszy się, iż realność ta ma być sprzedaną, postanowił podstępnie jeszcze na niej kwotę 300 zł. zaintabulować. W tym celu sporządził, względnie sporządzić kazał weksel na 300 zł. i podpisał na nim jako akceptanta Franciszka Myśliwego bez tegoż wiedzy i pozwolenia. Potem ów weksel w dniu płatności zaskarżył. Kiedy do chaty Myśliwego nakaz zapłaty przyszedł, Greniuch wyłudził go podstępnie od syna Myśliwego Jana, zaprowadziwszy go do karczmy i spoiwszy wódką. Następnie zdołał ową rzekomą wierzytelność 300 zł. zaintabulować na realności powyższej. Taką samą historję urządził na szkodę Matyldy Mandelborn, która kupiła sobie realność w Kamionce Strumiłowej od Hrycia Sytara. Greniuch porozumiał się z Hryciem — poszli obaj do notarjusza dr. Wursta, gdzie Hrycio zeznał na rzecz jego skrypt dłużny na 200 zł.

Uzyskawszy taki skrypt Greniuch zaraz go zaskarżył, a następnie na realności zaintabulował. Za te operacje wekslowe, które się wykryły, dziś staje Greniuch przed ławą przysięgłych. Co najciekawsza, twierdzi, iż nie umie ani pisać, ani czytać, co znowu wydaje się nieprawdopodobnem. W każdym razie rozprawa całą rzecz wyjaśni.

Dziś rano rozpatrywano najpierw sprawę krzywoprzysięstwa oskarżonego. Rzecz się miała tak. Anna Mozołowa pożyczyła sobie parę razy sieczkarni od teścia Greniucha, kiedy jeszcze ów żył. Po śmierci teścia Greniuch sieczkarnię odebrał, a Mozołową w Mostach zaskarżył o uszkodzenie sieczkarni na 16 zł. Sprawę przegrał. Wówczas ponowił skargę, gdzie przedłożył sfałszowany dokument w formie kwitu, gdzie Mozołowa miała mu przyrzec, że mu za sieczkarni uszkodzenie zwróci 36 zł. Ponieważ Mozołowa wypierała się swego tamże podpisu, Greniuch ową okoliczność zaprzysiągł a dodatkowy akt oskarżenia twierdzi, że fałszywie.

Drugie z kolei będzie rozpatrywane oszustwo na 50 zł. W takiej bowiem wysokości miał Greniuch jakąś pretensję, którą odstąpił żydowi Haucherowi. Żyd pretensję ściągnął, ale sąd cesji dla jakichś formalnych braków nie przyjął do wiadomości. Skorzystał z tego Greniuch i owego dłużnika po raz drugi zaskarżył i egzekucję 50 zł. przeprowadził.

Rozprawa co do wszystkich czterech oszustw widać potrwa dłużej. Prowadzi ją radca Golkowski.

Stanisławów 15 lutego.

(*Napad na urząd pocztowy.*)

Przed trybunałem karnym tutejszym stawał onegdaj niejaki Aleksander Ciechalewski, dawniej pisarz pokątny, obecnie właściciel dóbr Cucyłów, oskarżony o ciężkie pobicie ekspedytorki pocztowej podczas urzędowania. Fakt ten zdarzył się dnia 12 sierpnia roku zeszłego w Cucyłowie na tamtejszej poczcie. Ciechalewski napadł mianowicie urzędującą tam podówczas ekspedytorkę, pannę Annę Czajkównę, znieważył ją i pobił, a to z powodu, że nie chciała mu wydawać listów, bez złożenia przepisanej ustawami pocztowemi zapłaty. Świadkowie zeznali, że Ciechalewski napad ten urządził na pocztę i Czajkównę podczas godzin biurowych. Trybunał skazał go na cztery miesiące więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 15 lutego. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 24 do 29 ct., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 19—25 ct., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 21—27 ct. Ceny mięsa w rzeźni, tyłów od 38—46, przednie 28—46 za kilo.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia: We Lwowie: woły p. Wł. Ząbeckiego z Poberezia w Wiedniu, pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 13 lutego. Wskutek spędu mniejszego od poprzedniego targu o 1300 sztuk wołów, poprawiły się ceny wołów galicyjskich o 1 do 2 zł. Spęd 1698 sztuk. Płacono za galicyjskie prima od 34—40 zł., towar średni od 31—33 zł., krowy od 29—30 zł., buhaje od 27—32 zł.

Targ praski 13 lutego. Spęd z Galicji 636 sztuk. Płacono za woły, towar średni od 27—31 zł., prima od — do 35 zł., krowy od 21—27 zł., buhaje od 27—35 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ ożywiony.

Targ w Bernie morawskiem 9 lutego. Spęd 132 sztuk; płacono za woły prima od 33 do 34 zł.; średnie od 30—33 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ słaby.

— **Główna wygrana** losów m. Stanisławowa w kwocie 9000 zł. padła na los nr. 9 071.

— **Wiedeń** 16 lutego. Przy przedwczorajszem losowaniu 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1880, padła główna wygrana 45.000 zł. na ser. 73 nr. 85, druga główna wygrana 2000 zł. na ser. 1856 nr. 61.

Po 1000 zł. wygrały: ser. 905 nr. 77 i ser. 3145 nr. 98.

Wylosowano następnie następujące serje z numerami od 1—100: ser. 354, 540, 567, 635, 952, 999, 1041, 1127, 1577, 1934, 2373, 2474, 3143, 3505, 3548 i 3609.

— **Meksyk** 16 lutego. Otwarto tu dzisiaj centr. bank meksykański, założony przy współudziale banków nowojorskich, domu bankowego Bleichroedera i banku niemieckiego w Berlinie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Sytuacja na Węgrzech

Wiedeń 16 lutego. O wyniku węgierskiej rady koronnej, która się wczoraj odbyła, donoszą, że postanowiono dalej prowadzić rokowania, z tem, iż decyzja ma zapaść jeszcze w tym tygodniu. Wszyscy węgierscy mężowie stanu, bawiący tu, oświadczyli, że podstawą porozumienia może być tylko zaniechanie obstrukcji i uchwalenie zmiany regulaminu izbowego jeszcze za tego ministerjum.

Ministrowie węgierscy odjechali do Budapesztu, dzisiaj przyjmą odpowiedź opozycji, a w piątek lub w sobotę zdadzą sprawę w klubie liberalnym.

Pogłoski o zamierzonej podróży cesarza do Budapesztu doznały urzędowego zaprzeczenia.

W kołach opozycyjnych zapewniają, że Banffy w najbliższym tygodniu poda się do dymisji, a przewodnictwo gabinetu obejmie Fevervary, któremu następnie opozycja uchwali konieczne sprawy.

Wiedeń 16 lutego. *Budapester Correspondenz* donosi: Baron Banffy dzisiaj po południu odbierze w obecności bra Fejervary'ego, dra Lucacsa i Szella od przewódców dyssydentów odpowiedź delegatów opozycyjnych stronnictw na wręczone im przedwczoraj postanowienia rządowe.

Wiadomość, jakoby cesarz oprócz tego miał przybyć do Budapesztu, aby powziąć ostateczną uchwałę, jest nieprawdziwą.

Budapeszt 16 lutego. W piątek albo sobotę odbędzie się konferencja partji liberalnej.

Wiedeń 16 lutego. Wczoraj o godzinie pół do pierwszej po południu odbyła się rada koronna węgierska pod przewodnictwem cesarza. Uczestniczyli w niej ministrowie Banffy, Fejervary, Lukacs i minister a latere hr. Szechenyi. Br. Banffy odjechał wczoraj wieczorem z Wiednia; Fejervary, Lukacs i Szell wracają do Budapesztu dziś rano.

Wiedeń 16 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą o wczorajszej radzie gabinetowej pod przewodnictwem cesarza, iż zapadła na niej decydująca uchwała co do sytuacji na Węgrzech. Uchwalono prowadzić na razie rokowania kompromisowe z opozycją, ale rokowania te mają być w jak najkrótszym czasie ukończone. Inne dzienniki sądzą, że jest to ostatnia próba rozwiązania sytuacji w drodze kompromisowej.

Budapeszt 16 lutego. Dziś znowu odbyło się posiedzenie sejmu węgierskiego. Zaraz na początku zgłoszono kilka wniosków formalnych i zażądano nad nimi imiennego głosowania. Posiedzenie trwa dalej.

Budapeszt 16 lutego. Konferencja partji liberalnej odbędzie się jutro o 7 wieczorem. Komisja pośrednicząca w rokowaniach kompromisowych między rządem i większością z jednej a opozycją z drugiej strony, zawiesiła swe obrady aż do powrotu Szella.

Wiedeń 16 lutego. *N. W. Tagblatt* donosi z Budapesztu, że ustąpienie br. Banffy'ego zostało zdecydowane na wczorajszych konferencjach w Wiedniu. Jako następcę Banffy'ego wymieniają na razie br. Fejervary'ego i Kolomana Szella.

Budapeszt 16 lutego. Po tygodniowej przerwie sejm węgierski zebrał się dziś znowu. Posłowie stawili się w licznym komplecie. W kuloarach omawiają żywo zdarzenia wczorajszego dnia. Protokół ostatniego posiedzenia przyjęto bez dyskusji. Następnie kilku mowców żąda głosu. Nad kwestją, czy należy im głosu udzielić, odbywają się imienne głosowania. Posiedzenie trwa dalej.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 16 lutego. Izba karna trybunału kasacyjnego poleciła wydrukować wszystkie zebrane akta i protokoły, dotyczące sprawy rewizji. Będzie to gruba księga, przeszło o 1200 stronicach.

Paryż 16 lutego. Dzienniki rewizjonistyczne donoszą, że rząd zamierza, zaraz po uchwaleniu ustaw rewizyjnych przez senat, suspensjonować jeneralnego prokuratora Manaua. Dzienniki owe grożą, że, gdyby to istotnie nastąpiło, one wystąpią z takiemi bezwzględnemi rewelacjami, które zupełnie wyświetlą sprawę Dreyfusa. Jako następcę Manaua wymieniają b. ministra sprawiedliwości i senatora Guerina. Słychać że w senacie i izbie deputowanych ma być wystosowana interpelacja do rządu z powodu odezwy ligi *La patrie Française* wzywającej oficerów, aby wstępowali do tej ligi.

Quesnay de Beaurepaire wystosował pismo do członka trybunału kasacyjnego, Dumasa, aby się usprawiedliwił z zarzutu, uczynionego Beaurepairowi, że posługiwał się sfałszowanym listem anonimowym, inaczej zostanie pociągnięty do sądowej odpowiedzialności.

Instytut archeologiczny.

Wiedeń 16 lutego. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie c. k. archeologicznego instytutu, który został przed kilku miesiącami powołany do życia. Minister oświaty hr. Bylandt w mowie swej pozdrowił najpierw obecnych członków instytutu, wspomniał o powodach, które sprowadziły założenie instytutu i wskazał na zadanie instytutu, który ma w dalszym ciągu prowadzić naukowe badania na Wschodzie. Minister wspomniał o naukowej podróży hr. Lanckorońskiego do Pamfilji, podziękował swoim dwom poprzednikom w urzędzie za starania, łożone około powołania do życia instytutu, wreszcie zakończył życzeniem, by nowy zakład na polu postępu nauki działał ku chwale Austrji.

Wrzenie w Macedonji.

Stambuł 16 lutego. Z kół zbliżonych do Porty zaprzeczają stanowczo wieści o pojawieniu się w północnej Macedonji trzech silnych i dobrze uzbrojonych band. Wogóle nie zauważono dotąd, aby w prowincji tej zaszło w ostatnich czasach coś nadzwyczajnego.

Awanturnicze żydy.

Paryż 16 lutego. Podczas wczorajszego pochodu maskowego w Tunisie (w Algerji) pewien zamaskowany żyd uderzył batogiem innego żyda, który był przebrany w kostjum żołnierza francuskiego. Obu natychmiast aresztowano i zasądzono — pierwszego na 2 lata, drugiego na 18 miesięcy więzienia. Wszystkie gminy izraelickie udały się do jeneralnego rezydenta celem wyrażenia swego ubolewania z powodu przykrego zajścia.

Na Filipinach.

Waszyngton 16 lutego. Dziesiąty pułk piechoty otrzymał rozkaz przygotowania się do wyjazdu do Manilli.

Wiedeń 16 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza traktat pomiędzy Austro-Węgrami a Saksonją, o rozmaitych połączeniach kolejowych nadgranicznych.

Rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości przydzielono gminę i obszar dworski Trzcinia do sądu powiatowego w Mielcu.

Cesarz mianował zwyczajnego profesora na czerniowieckim uniwersytecie, dr. Tumtisza, fachowo technicznym członkiem urzędu patentowego na przeciąg lat pięciu.

Paryż 16 lutego. „Ajencja Havasa" donosi z Marsylji: Przybyłych tam z Algieru Rocheforta i Regisa owacyjnie ludność przyjęła. Przyszło do starcia przed hotelem, w którym obaj zamieszkali, przyczem aresztowano kilka osób.

Londyn 16 lutego. Z Waszyngtonu nadchodzą bardzo niepocieszające wiadomości dla anglo-amerykańskiego porozumienia, które podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej budziło z obu stron tyle nadziei. Komisja bowiem ustanowiona przez obie strony dla wyrównania dawnych sporów amerykańsko-kanadyjskich, rozeszła się kompletnie bez rezultatu. Delegaci angielscy pod naciskiem opinji publicznej w Kanadzie nie mogli przystać na uregulowanie granicy, korzystne dla jednego ze Stanów amerykańskich, amerykańscy zaś odmówili zniżenia taryfy cłowej na korzyść Kanady. To są najpoważniejsze tylko różnice, drobniejsze sprawy wprawdzie rozstrzygnięto, ale Amerykanie sprzeciwili się, aby je przyjąć do preliminarza traktatowego.

Ateny 16 lutego. Przeciw nowowypracowanemu projektowi statutu organizacyjnego dla Krety objawia się na wyspie silna agitacja. Zarzucają ks. Jerzemu, iż dąży do skoncentrowania całej władzy w swem ręku, szczególnie zaś ostrą krytykę wywołuje postanowienie o dość wysokiej kaucji dziennikarskiej.

Bukareszt 16 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych oświadczył minister spraw wewnętrznych Pherekides w odpowiedzi na interpelację, wniesioną w sprawie zaburzeń chłopskich, że wydalanie zagranicznych agitatorów jest usprawiedliwione i że obecnie panuje wszędzie spokój. Minister zganił następnie przesadne wiadomości, podane przez zagraniczne dzienniki i oświadczył, że rząd spełni swój obowiązek przeciw sprawcom rozruchów.

Minister zaznaczył w końcu, że w agitacjach częstokroć biorą udział socjaliści i że rząd nie może zezwolić na to, by zagraniczny ruch socjalno-polityczny kierował Rumunją. Klub socjalistów w Bukareszcie, który był głównym sprawcą rozruchów chłopskich, został rozwiązany, a dwóch agitatorów aresztowano. Innych agitatorów rząd ściga dalej.

Sofja 16 lutego. Według „Ajencji bułgarskiej" wiadomość, jakoby cały gabinet lub jeden z ministrów miał się podać do dymisji, jest zupełnie nieprawdziwą i rozszerzaną tendencyjnie.

Wiedeń 16 lutego. *N. fr. Presse* donosi z Budapesztu, że aresztowano tam byłego porucznika ułanów Juljusza Kieszkowskiego, za sfałszowanie weksli na 28.000 zł.

Praga 16 lutego. *Narodni Listy* donoszą, że sejm czeski zbierze się 10 marca.

Praga 16 lutego. *Politik* donosi w liście sytuacyjnym z Wiednia, że rząd czeka na program, jaki ułożą mężowie zaufania stronnictw niemieckich, i dopiero wystąpi z swej strony z akcją ugodową. W razie gdyby Niemcy postanowili usunąć się od udziału w obradach sejmu czeskiego, próby pojednania przedsięwzięte zostaną w Wiedniu. *Politik* zaprzecza również pogłoskom, jakoby gabinet hr. Thuna nosił się z myślą ustąpienia, lub zamierzał znieść rozporządzenia językowe. O żadnej z tych ewentualności niema zgoła mowy.

Londyn 16 lutego. *Daily Mail* donosi z Kairu, że rząd egipski wystosował do mocarstw okólnik, w którym prosi o dalsze zachowanie na 5 lat instytucji trybunałów mięszanych.

Lublana 16 lutego. Dziś nad ranem o godzinie 7. minut 47 dało się uczuć kilkakrotne lekkie wstrząśnienienie ziemi. Szkód niema żadnych.

Rozmaitości.

Złożono w policji zgubioną srebrną tulską papierośnicę, — nadto porzuconą widać przez rzezimieszka beczułkę moskali. Przedmioty te właściciel może każdej chwili odebrać.

Niepoprawni żebracy. Prawie codziennie kronika policyjna notuje jakiś wypadek kradzieży, dokonywanych przez włóczących się żebraków. Nie brakło ich i wczoraj. Tym razem był to żebrak niemowa, którego policjant schwycił w chwili, gdy umykał przez ul. Kaźmierzowską, dźwigając pod pachą zawiniątko mokrej bielizny, skradzionej pewnie z pod ręki jakiejś praczce.

Zdziczenie żołnierzy Zapewne jeszcze pamiętają czytelnicy nasi ów wypadek na Wulce z ową obłąkaną dziewczyną zwaną powszechnie Olimpją, której mimo jej nieszczęścia nie oszczędzili rozbestwieni żołnierze. Podobny wypadek zaszedł i wczoraj w ogrodzie Jezuickim. Zmaltretowaną w najwyższym stopniu, obłąkaną przywiózł na stację ratunkową komisarz policyjny, wydostawszy ją wprzód z rąk żołnierzy. Tu zaordynowano jej środki pokrzepiające. Czyż gmina miasta Lwowa nie znajdzie żadnego sposobu na zaradzenie podobnym wypadkom? Jeśli taka obłąkana nie znajdzie na Kulparkowie umieszczenia powinno miasto nad tego rodzaju nieszczęśliwymi roztoczyć swą opiekę.

Nowe gimnazjum w Dębicy. Rada szkolna kraj. oświadczyła się za kreowaniem nowego gimnazjum w Dębicy, a przeciw konkurującym o to gimnazjum miastom Mielca i Tarnobrzega.

O aresztowaniu w Budapeszcie Juljusza Kieszkowskiego, b. oficera ułanów, z powodu fałszowania weksli, dochodzą następujące szczegóły. Juljusz Kieszkowski, syn Czesława, znanego defraudanta, a wnuk Henryka, służył jako oficer przy ułanach, a następnie z powodu długów musiał kwitować. Wtedy zaczął na wszystkie strony puszczać w obieg fałszywe weksle, zaopatrzone sfałszowanymi podpisami dziadka, ojca, matki i brata i eskontował je w Budapeszcie i w galicyjskich filjach banków węgierskich, a to na znaczniejsze sumy.

Obecnie nadchodzą nakazy zapłaty ze wszystkich stron Węgier do rodziny Kieszkowskich w Krakowie. Wskutek weksli tych wierzyciele podjęli energiczne kroki przeciw Henrykowi Kieszkowskiemu, a nawet zajęli meble. Aby się uchronić od dalszej ruiny, rodzina Kieszkowskiego zażądała uwięzienia Juljusza, aby uniemożliwić dalsze puszczanie w obieg fałszywych weksli.

Księga pamiątkowa dla A Świętochowskiego. Z Warszawy donoszą: Grono przedstawicieli inteligencji, z Adamem Pługiem na czele, zgromadziło się w niedzielę w mieszkaniu Aleksandra Świętochowskiego, w celu wręczenia mu zapowiedzianej przed dwoma laty podczas obchodu jubileuszowego, a wydanej obecnie księgi pamiątkowej. Księga jest wspaniałem wydawnictwem, zawierającem dłuższe i krótsze prace 88 belletrystów i uczonych polskich. Na czele księgi, ozdobionej portretem Świętochowskiego, widnieje życiorys jubilata, skreślony przez Piotra Chmielowskiego, tudzież wyczerpująca bibljografja wszystkich prac Świętochowskiego, zajmująca w księdze pamiątkowej przeszło 70 stronic, ułożona przez p. Dembego. Przy wręczaniu księgi przemawiali kolejno pp. Stanisław Krzemiński, Andrzej Niemojewski, S. Posner, Wacław Sieroszewski (Sirko), Wiśnicki, J. Dąbrowski, Zofja Bossak.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Kochanowski z Krakowa. S. Sękowski z Wojsławia. S. Nierabitowski z Uherca. L. Tchorznicki, Maksymowicz, dr. B. Gunkiewicz z Krakowa. M. Eissler z Wiednia. W. Gałuszka z Wadowic. R. Wright z Ustrzyk. O. Smreker z Manheim. W. Postruski z Serednego. W. hr. Rościszewska z synem z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Promorski z Faszerówki. E. Hołub z Wiednia. J. Gregor z Czerniowiec. K. Lipiński z Sanoka. L. West z Czerniowiec. M. Torosiewicz z Putiatyniec. A. Ulkoch z Przenieźnika. Z. Schnepp z Wiednia. N. Berlitzheimer z Moguncji. M. Gottleb-Haszlakiewicz z Dublan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

Podziękowanie.

Głęboka wiedza niezmordowana praca i prawdziwie ojcowska opieka ze strony Wnych PP. prof. **A. CZYŻEWICZA**, c. k. radcy zdrowia **E. G. FESTENBURGA** i dra **SOŁOWIJA** podczas choroby mej żony powróciły jej w krótkim czasie pierwotne zdrowie. Za Wasze bezinteresowne trudy przyjmcie zacni przedstawiciele nauki moje najserdeczniejsze podziękowanie. Oby Was Bóg w jaknajdłuższe lata dla dobra cierpiącej ludzkości zachować raczył.

Karol Janecki.

(26)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I machinalnie, przygnębiony, bez protestu, Jakób Dantin pozwolił się prowadzić przez kurytarze trybunału, nie mówiąc nic już, nic nie pojmując, słaniając się chwilami, jak człowiek pijany lub lunatyk.

XI.

Tajemniczy portret.

Pan Bernardet tryumfował. Powrócił na obiad dzisiaj rzeźki, wesoły, a trzy córeczki w jednakowych sukienkach skoczyły mu równocześnie niemal na szyję, kiedy żona zawsze wesoła i świeża, podawała tłusty i czerwony policzek do pocałowania.

— Moje dzieciaki — mówił inspektor — zdaje mi się, żem dokonał czegoś porządnego i że czeka mnie awans lub gratyfikacja. Mój naczelnik, pan Leriche, to człowiek niezmiernie sprawiedliwy, niezbyt miły w stosunkach, ale bardzo sprawiedliwy... Kupię każdej z was ładne *porte bonheur*, moje dzieci, jeśli nadzieje się spełnią. Ale w tem, nad czem pracowałem teraz, nie kierowała mną myśl zysku i zdaje mi się, żem o krok naprzód posunął system sądowego śledztwa dzięki tylko mojej kamerze... Zresztą zbyt długo trzebaby wam to tłumaczyć, a może nawet i na nicby się to nie przydało. Siadajmy lepiej do stołu. Głodny jestem jak wilk!

Pan Bernardet w samej rzeczy zajadał z wielkim apetytem, przerywając sobie tylko chwilami, by opowiedzieć żonie, jak to domniemany morderca ich sąsiada, pana Rovère'a, siedzi już obecnie za kratą.

— A, nierad on tam musiał być — mówił Bernardet, między dwoma łyżkami rosołu. — Nierad z wszelką pewnością... Nierad i zdumiony... Twierdził zresztą, że jest niewinny, jak wszyscy zawsze... To ich zwyczaj!

— Ale — spytała nieśmiało pani Bernardet, poczciwa, tłuściutka mieszczaneczka — jeśli on naprawdę był niewinnym?

I wszystkie trzy dziewczynki, podniósłszy w górę różowe twarzyczki, patrzyły w twarz ojcu, jakby chciały poprzeć pytanie matki.

Najstarsza szepnęła nawet:

— Tak, a jeśli mama miałaby słuszność?

Bernardet wzruszył ramionami.

— Gdyby słuchać tego, co oni sami mówią, wszyscy byliby niewinni, a zbrodnie spełniałyby się chyba same. Jeśliby ten miał być niewinnym, naprzód zdziwiłoby mnie to tak, jak gdyby w środku czerwca spadł śnieg w Paryżu, a potem nie dowiódłby swej niewinności. Takich rzeczy trudno jest dowieść!... Dolej mi jeszcze trochę rosołu, Melanko.

— Więc podług twego mniemania — mówiła gospodyni, nalewając w wyciągnięty ku niej talerz pełną wazową łyżkę gorącej zupy — niema oskarżonych, coby byli niewinnymi? Czyż wy się nie mylicie nigdy?

Bernardet zabrał się napowrót do jedzenia.

— Nie mówię tego... Niema na świecie ludzi nieomylnych... Najmędrsi mylą się czasami.. Oszukują się nieraz najmędrsi! Ale jakże rzadko, jak to rzadko! Można powiedzieć niemal, że to rzecz niemożliwa... Lesurques, tak (wszystkie trzy dziewczynki otwierały szeroko oczy) ten Lesurques z *Kurjera lugduńskiego*, na którego sztuce takeście płakały w teatrze Montmartre, widzicie! Chciano przejrzeć raz jeszcze jego proces, zrehabilitować go. A jednak nie było można!... Przeglądałem jego proces... studjowałem go... Słowo daję, dziś jeszcze potępiłbym go tak samo... Co za dobry rosół!...

— Ale ten dzisiejszy — spytała żona — czyś pewny, że on jest winnym? Jakże się nazywa?

— Dantin, Jakób Dantin. O, to pan! Elegancki i przystojny mężczyzna. Ot, jakiś pan z cyganerji arystokratycznej, któremu potrzeba było pieniędzy prawdopodobnie i który wówczas... Rovère miał leżące listy zastawne w kasie... Sposobność tworzy złoczyńców... I ot co!

— Tatku — przerwała najstarsza z panienek — czy będziemy mogły pójść na ten proces, kiedy go będą sądzić?

— Niewiadomo. Niełatwo to tam się dostać. Postaram się jednak, poproszę... Jeśli będziecie pilne... A to warto widzieć, to równie zajmujące, jak dramat!

— Będę już pilną — mówiła dziewczynka.

Po obiedzie, wypiwszy czarną kawę i pozwoliwszy trzem córeczkom umaczać po kawałku cukru w filiżance, Bernardet wyciągnął się wygodnie w starym, skórzanym fotelu, kupionym za bezcen u jakiegoś z tych tandeciarzy, do których lubił często zaglądać. Odetchnął głęboko zadowolony, jak człowiek, co odpoczywa po trudach dziennych i rozkoszuje się chwilą przelotnego spokoju, jak koń wiecznie gnany w rzadkich chwilach swego postoju.

— A — zawołał, rozkładając dziennik, który mu żona położyła tuż obok na stoliczku, przy kieliszku porzeczkowego wina, przysłanego przez krewnych z Burgundji. — Dowiem się teraz, co słychać i co ci poczciwi dziennikarze wymyślili na rachunek sprawy z bulwaru Clichy. Prawda — mówił, śmiejąc się do żony, która zbierała ze stołu nakrycie, w czem jej dopomagała najstarsza z córek — że między nami a reporterami odbywa się rodzaj wyścigów *steeple chase*. A zdarza się, że czasami oni biorą metę!... Czasami znów, nic nie wiedząc, wymyślają niestworzone, niesłychane historje!

Mała naftowa lampka oświecała dziennik, który w tej chwili rozkładał inspektor i Bernardet dodał jeszcze:

— Zobaczmy, zobaczmy, co tam opowiada „Lutecja."

Przypomniał sobie teraz, co mu mówił Paweł Rodier i polecenie reportera: „Czytaj pan mój dziennik!" Czy istniała rzeczywiście na prowincji owa pani w żałobie? Czy też tylko nowelista ukuł całą opowieść dla konkurencji z feljetonowym współpracownikiem?

— Dowiem się o tem zaraz — myślał Bernardet.

Przejrzał dziennik, począwszy od artykułu wstępnego aż do nowin teatralnych.

— Polityka... To mnie nie obchodzi... Przesilenie ministerjalne... Nie nowina... nie nowina... Ten dziennik równie dobrze mógłby być wczorajszym... „Zbrodnia na bulwarze Clichy..." A, dobrze... To to...

I Bernardet począł czytać.

Czy Paweł Rodier wymyślił, czy ukuł wszystkie informacje, które podawał publiczności? Co pewna, to to, że ajent marszczył brwi i odczytywał teraz z uwagą, jakby rozważał każde słowo informacji reportera, artykuł poświęcony zabójstwu Rovère'a.

Rodier przytaczał, dopełniając jej, biografję byłego konsula. Zapewniał, że Rovère był w republice argentyńskiej wmięszany w jakieś gwałtowne dramaty. Była to osobistość romantyczna, o której opowiadano sobie niejedną przygodę w Buenos-Ayres. Reporter „Lutecji" otrzymał te szczegóły od jednego z korespondentów dziennika argentyńskiego „Pensa," osiadłego w Paryżu, który niegdyś w Ameryce południowej żył w bliskich stosunkach z konsulem francuskim. Pojawianie się w życiu Rovère'a pani jakiejś, zawsze przybranej w żałobę, te wizyty nieznajomej, składane samotnikowi z bulwaru Clichy, składane w pewnych stałych okresach czasu, jakby w rocznicach pewnych, dowodziły serdecznych jakichś związków, pokrewieństwa może zamordowanego z tą panią nieznaną. Kobieta była młodą, elegancką i nie zamieszkiwała bynajmniej w Paryżu. Chodziło o to, by odkryć miejsce jej pobytu, nazwisko, a nie ulega wątpliwości, że morderstwo, otoczone tajemnicą, dzięki jej objaśnieniom, zostałoby rozświecone.

— He, he! To nie są informacje zbyt dokładne — mówił sobie ajent policyjny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. 145. 158 1—1

KONKURS.

Przy urzędzie gminnym w Mościskach opróżnioną została posada kontrolora, a zarazem pisarza z roczną płacą 400 zlr. a. w.

Mający chęć ubiegania się o tę posadę winni wnieść do tutejszego urzędu gminnego własnoręcznie pisane podania zaopatrzone świadectwami fachowego uzdolnienia w myśl rozporządzenia wysokiego Wydziału krajowego z dnia 20 maja 1898 l. 25.422 (dziennik ustaw i rozporządzeń krajowych z dnia 27 października 1898 Nr. 88) najdalej do 10 marca 1899 r.

Posada ta nadaną zostanie na jeden rok prowizorycznie, poczem stabilizacja nastąpić może.

Przy objęciu urzędowania winien jest złożyć kaucję służbową jednorocznej płacy wyrównywającą w gotówce lub w obligacjach krajowych.

Zwierzchność gminna miasta Mościska

dnia 10 lutego 1899.

Ir Kwak, burmistrz.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z **KRAKOWA** na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem. posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z **PODWOŁOCZYSK** na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z **PODWOŁOCZYSK** na dworzec główny osob. 3·30 rano. posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z **CZERNIOWIEC** osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE **STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE **SOKALA** i **RAWY RUSKIEJ** osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z **TARNOPOLA** i **BRODÓW** na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z **JAROSŁAWIA** i **LUBACZOWA** osob. 10·45 przedpołudn.

Z **JANOWA** osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO **KRAKOWA** osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·55 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO **PODWOŁOCZYSK** z dworca głównego posp. 6·— rano. osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO **PODWOŁOCZYSK** z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO **CZERNIOWIEC** posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO **STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO **SOKALA** i **RAWY RUSKIEJ** osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO **TARNOPOLA** z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO **JAROSŁAWIA** i **SAMBORA** przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO **JANOWA** osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Praes. 2041/15. 158 1—1

OBWIESZCZENIE.

C. k. Prezydjum Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy do erarjalnego budynku sądowego w Tyśmienicy i robót adaptacyjnych tak w tym budynku, jak i w budynku aresztowym, pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 13.200 złr.
2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.
3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy, zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ul. Batorego l. 1.

4. Oferty wnosić należy do podanego powyżej Kierownictwa budowy najdalej do 1 marca 1899, godz. 12 w południe.

O sposobie ułożenia ofert udzieli informacji rzeczone Kierownictwo.

5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża c. k. Prezydjum Sądu krajowego wyższego we Lwowie.
6. Każdy oferent winien złożyć jako wadjum 5% ceny kosztorysowej.
7. Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadjum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadjum to stanowić będzie kaucję za dotrzymanie zobowiązań przez przedsiębiorcę przyjętych.
8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacji.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

Lwów dnia 9 lutego 1899.

Dylewski.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.